10 fen. | 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok II. | Nr. 46.

Kraków, środa 26 lutego 1941 r.

Nadesłane a nie zamówione przez redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy [illegible]

Kanclerz Hitler zapowiada rozstrzygającą walkę osi.

Monachjum, 25 lutego. Z racji rocznicy założenia partji narodowo-socjalistycznej wygłosił kanclerz Hitler w dniu 24 lutego do swoich dawnych towarzyszy broni, którzy przed 21 laty brali udział w pierwszem wielkiem zebraniu politycznem partji narodowo-socjalistycznej, wielką mowę w Monachjum, w której zapowiedział decydującą walkę mocarstw osi i spodziewane zniszczenie Anglji.

Następnie Adolf Hitler stwierdził, że należy do rzeczy bardzo rzadkich, aby jakiś polityk wystąpić mógł wobec tego samego zespołu, przed którym wygłosił przed 21 laty swą pierwszą publiczną deklarację, aby wypowiedzieć przed nim identyczny program.

Następnie dał **przegląd wypadków i walk ruchu narodowo-socjalistycznego,** który pod jego przewodnictwem wybił się na czoło wszystkich mieszczańskich i proletarjackich partyj Niemiec, zdobywając zwycięstwo, mimo wszelkich kłamstw i oszczerstw.

W dalszym ciągu swego przemówienia Adolf Hitler przypomniał, że

partja narodowo-socjalistyczna na samym wstępie swego istnienia wydała walkę Wersalowi

oraz że Niemcy, po objęciu władzy przez partję narodowo-socjalistyczną, tę walkę wygrały.

Kanclerz Hitler przyznał następnie bez ogródek, podobnie jak to poprzedniego dnia uczynił w swej mowie Mussolini, **że pomiędzy narodowo-socjalistycznemi Niemcami a faszystowskiemi Włochami istnieje absolutna zgodność światopoglądów.** — Wśród burzliwych owacyj powiedział Kanclerz Hitler, że sojusz łączący narodowo-socjalistyczne Niemcy z faszystowskiemi Włochami, w szczególności zaś jego osobiście z Mussolinim **jest nierozerwalny** i jeśli nawet jednemu z nich będzie się lepiej wiodło, a drugiemu gorzej, to jeden pospieszy drugiemu z wydatną pomocą. W związku z tem Adolf Hitler przypomniał, że Włochy absorbowały w pierwszym okresie wojny znaczne angielskie siły morskie na morzu Śródziemnem, oraz w Afryce, dając temsamem możność Niemcom wyszkolenia załóg nowych łodzi podwodnych, któremi obecnie Niemcy mogą dysponować w decydujących walkach z Anglją.

Przed dwoma godzinami zameldowano mu, że niemieckie jednostki marynarki wojennej zatopiły ostatnio 215.000 ton, przyczem same tylko łodzie podwodne 190.000 ton.

W najbliższych miesiącach Anglicy przeżyją wydarzenia o jeszcze większej doniosłości.

Dla Niemiec jest rzeczą zupełnie obojętną, czy zmierzą się one z Anglikami na morzu Północnem, czy też na morzu Śródziemnem, jedno jest bowiem pewne, że **gdziekolwiek tylko Anglja naruszyłaby kontynent mocarstw osi wystąpią natychmiast przeciwko niej,** a gdzie ukażą się angielskie okręty, nasze łodzie podwodne i nasze samoloty będą je zwalczać tak długo, aż nadejdzie godzina ostatecznego rozstrzygnięcia.

Następnie Kanclerz Hitler ironizował na temat swoich przeciwników, którzy jeszcze za czasów pokojowych podawali ustawicznie nowe terminy, twierdząc, jakoby narodowo-socjalistyczne Niemcy nie wykorzystały właściwej chwili. W czasie wojny nie zmieniły się te ich śmieszne metody, a zmarły ostatnio angielski premjer Chamberlain wyraził się na kilka dni przed wielką niemiecką ofensywą we Francji, że „chwała Bogu, Hitler spóźnił się na autobus".

Po zwycięstwie niemieckich armij na zachodzie mieli Anglicy powiedzieć, że jeśli obecnie nie nastąpi lądowanie w Anglji, to wszystko będzie w porządku, a na wiosnę 1941 roku Anglja przerzuci ofensywę na kontynent europejski. W dalszym ciągu swej mowy powiedział Hitler, że **oczekuje podjęcia ofensywy ze strony Anglików, ale że równocześnie musi ich dosięgnąć na terenie Afryki.**

Zkolei kanclerz Hitler przystąpił do omówienia

gospodarczych i społecznych motywów obecnej wojny.

Rezultaty naszej polityki gospodarczej — oświadczył Kanclerz — świadczą za nami, a nie za ludźmi z pod znaku standartu złota! **My bowiem, my biedacy zlikwidowaliśmy bezrobocie, gdyż przestaliśmy hołdować temu szaleństwu, gdyż na całe nasze życie gospodarcze patrzymy z punktu widzenia zagadnienia produkcji, a nie zagadnienia kapitalistycznego.**

W każdym razie oparliśmy nasze gospodarstwo **na zorganizowanej sile narodu, na dyscyplinie całego społeczeństwa.** Potrafiliśmy przekonać naród, że szaleństwem jest prowadzić wewnątrz kraju walki gospodarcze pomiędzy poszczególnemi stanami po to, aby potem wspólnie iść na dno.

Należy stwierdzić, że konieczne było w tym względzie **stworzenie powszechnych zasadniczych fundamentów socjalnych. W dzisiejszej epoce nie da się już budować państw na podstawach kapitalistycznych.** Państwa kapitalistyczne będą wpadały w katastrofy finasowe, które zniszczą podstawy ich dotychczasowej polityki gospodarczej.

Z tego powodu jako **zwycięzca** wyjdzie nie standard złota, ale

zwycięstwo wywalczą sobie gospodarstwa narodowe!

Takie gospodarstwa narodowe będą uprawiały wzajemnie między sobą konieczną wymianę handlową. Czy będzie to wygodne lub nie dla kilku światowych bankierów z pod znaku standardu złota, jest nam całkiem obojętne. (burzliwe oklaski).

A gdyby kilku takich bankierów z pod znaku złota oświadczyło: „Nie ścierpimy tego, abyście uprawiali handel z tym lub owym krajem" — to to ich nic nie obchodzi, a narody również w przyszłości wyproszą sobie otrzymywanie od kilku bankierów decyzyj w sprawie swej polityki handlowej! **Będą one uprawiały taką politykę handlową, jaka dla nich będzie słuszna.**

W tej dziedzinie możemy ze spokojem patrzeć w przyszłość.

Niemcy są potężnym czynnikiem gospodarczym nietylko jako producent, ale i jako konsument. Posiadamy wielki rynek zbytu, ale szukamy nietylko rynków zbytu, lecz **jesteśmy tam również bardzo poważnymi nabywcami,** podczas gdy świat zachodni z jednej strony żyje ze swoich imperjów, z drugiej zaś strony chce jeszcze z tych swoich imperjów eksportować. To jest jednak niemożliwe, ponieważ **narody nie mogą na dłuższą metę uprawiać jednostronnych interesów.**

Chcą one nietylko kupować, ale muszą także sprzedawać. Wobec tych imperjów nie mogą one jednak obecnie niczego zrobić. Z tego powodu narody będą prowadziły handel z nami bez względu na to, czy będzie to odpowiadało kilku bankierom, czy też nie. Wobec tego my ustalamy naszą politykę gospodarczą nie według poglądów lub życzeń bankierów w Nowym Jorku lub Londynie, ale

polityka gospodarcza Niemiec będzie ustalona wyłącznie po myśli interesów narodu niemieckiego

i innych narodów europejskich! Pod tym względem jestem **fanatycznym socjalistą,** który ma nieustannie na oku wyłącznie interesy zbiorowości. Wcale nie jestem parobkiem kilku międzynarodowych konsorcójw bankowych, nie mam bynajmniej żadnych zobowiązań wobec jakiejkolwiek z grup kapitalistycznych.

Jeżeli wobec tego ten drugi świat powie: „W takim razie wojna!" — wtedy mogę tylko powiedzieć: **„Dobrze! Ja wojny nie chcę, ale nawet najuczciwszy człowiek nie może żyć w pokoju, jeżeli to nie podoba się złym sąsiadom".** Nie należę jednak także do takich, którzy widząc zbliżającą się taką wojnę, zaczynają skomleć. Mówiłem i czyniłem, co było w mojej mocy, stawiałem propozycje za propozycjami tak wobec Anglji, jak i wobec Francji. Odrzucano je stale z szyderstwem i drwinami i wyśmiewano się z nich.

Kiedy jednak zauważyłem, że druga strona dąży do konfliktu zbrojnego, zrobiłem to, co jako narodowy socjalista i stary bojowiec robiłem także dawniej w partji: **skonstruowałem sobie natychmiast aparat obronny.**

Zupełnie podobne poglądy reprezentowałem dawniej w partji: chodzi nietylko o to, ażebyśmy byli na tyle silni, aby wytrzymywać ciosy drugiej strony, ale nadto **musimy być koniecznie dostatecznie silni, celem natychmiastowego odpowiadania na ciosy.** Wychodząc z tego założenia, rozbudowałem wojskowy instrument polityki państwowej, mianowicie niemieckie siły zbrojne również tak potężnie, aby, jeżeli nie będzie już innego wyjścia, mogła ona rozdzielać potężne ciosy!

Pewien amerykański generał jeszcze przed kilku dniami oświadczył wobec komisji śledczej amerykańskiej izby reprezentantów, że Churchill jeszcze w roku 1936 zapewnił go osobiście, iż „Niemcy stają się nam zbyt potężne, one muszą być zniszczone, a ja zrobię wszystko, ażeby rozpocząć to zniszczenie".

Nieco później po raz pierwszy wyraziłem publiczne ostrzeżenie przed tym człowiekiem i jego działalnością. Nie chciałem przedwcześnie wzbudzać zaniepokojenia w narodzie i uniemożliwiać możliwego, być może jeszcze, porozumienia.

W tym samym momencie jednak, kiedy zauważyłem, że w Anglji pewna klika — podjudzana do tego przez żydostwo, działające naturalnie wszędzie jako ukryta sprężyna — zdecydowanie podburza i podszczuwa do wojny, **poczyniłem wszelkie przygotowania, mające na celu uzbrojenie narodu.**

Wy, moi starzy towarzysze partyjni, wiecie dobrze, że to nie jest pusta przechwałka, jeżeli stwierdzam podobny fakt, ale że zawsze działam zgodnie z mojemi słowami.

Pracowaliśmy na gigantyczną skalę!

To, czego dokonaliśmy w tych latach u nas w dziedzinie uzbrojenia, to naprawdę trzeba **nazwać najwspanialszym wyczynem, jaki kiedykolwiek widział świat!**

I kiedy wówczas znowu ten drugi świat mówi: „My i to zrobimy obecnie także!", to wówczas mogę tylko powiedzieć: „Proszę, róbcie to, ja już to zrobiłem". (Wielki entuzjazm).

Przedewszystkiem jednak muszę dodać: „Proszę mi nie opowiadać żadnych bajeczek. Jestem rzeczoznawcą, specjalistą w sprawach dozbrojeniowych" (ponownie burzliwe oklaski). Wiem bardzo dokładnie, co można robić ze stali, a co z aluminjum. **Wiem także, jaki wysiłek można wydobyć z ludzi, a jakiego nie.** Wasze bajeczki wcale mi nie imponują!

Dla naszego uzbrojenia zmobilizowałem we właściwym czasie siły całego narodu niemieckiego

a w razie konieczności jestem zdecydowany zmobilizować jeszcze w tym celu pół Europy i właśnie teraz to czynię. Jestem przygotowany na każdą przyszłą rozgrywkę i dlatego wyczekuję jej z zupełnym spokojem. Oby inni z takim samym spokojem jej wyczekiwali.

Opieram przytem moje nadzieje na sile zbrojnej, najlepszej w świecie, na najlepszej sile zbrojnej, jaką przedewszystkiem kiedykolwiek posiadał naród niemiecki. Jest ona silna pod względem liczebnym, pod względem uzbrojenia postawiona na najwyższym poziomie, pod względem dowództwa stojąca wyżej, niż kiedykolwiek.

Posiadamy młody korpus dowódców, będący po większej części nietylko wypróbowany w wojnie, ale także — niech mi się tak wolno wyrazić — okryty sławą. Gdziekolwiek zwrócimy nasze spojrzenia, widzimy dziś elitę dobranych mężów, w ręce których złożono żołnierzy niemieckich.

Ci zaś mężowie prowadzą ze swej strony żołnierzy, **mających najlepsze w świecie wyszkolenie i wyposażonych w najlepszą broń, jaka w obecnej chwili istnieje na ziemi.** A za tymi żołnierzami i jego dowództwem stoi naród niemiecki, cały niemiecki naród. (Ponowna burza oklasków, nie milknąca przez kilka minut).

A wśród tego narodu stoi jego rdzeń, to jest **partja narodowo-socjalistyczna,** która przed 21 laty wzięła swój początek z tej sali, ta partja, która ze swej znowu strony stanowi jedną z najlepszych organizacyj, jakiej nie posiadają inne kraje demokratyczne, a której odpowiednik znajdujemy tylko w faszyzmie.

Naród i siła zbrojna, partja i państwo — stanowią obecnie nierozerwalną całość.

Żadna siła na świecie nie jest w stanie rozluźnić tej struktury. Jedynie głupcy mogą przypuszczać, że mógłby się powtórzyć rok 1918. W swoim czasie nauczyliśmy się tego do cna u naszych demokratów. Mieli oni nadzieję i liczyli się z wewnętrznem roz-

proszkowaniem, rozprzężeniem, oraz z wybuchem wojny bratniej.

Dzisiaj jest identycznie tak samo. Mianowicie mówią oni, że **„za sześć tygodni wybuchnie w Niemczech rewolucja!“** Niestety nie wiedzą oni, **kto właściwie zamierza wywołać rewolucję**. Ci rewolucjoniści przebywają nie u nas, bowiem „rewolucjoniści“ w rodzaju Tomasza Manna i ludzi jemu podobnych, **znajdują się w Anglji**.

Niektórzy z nich odpłynęli z Anglji do Ameryki, bowiem Anglja leży zbyt blisko przyszłych terenów operacyjnych ich „rewolucji“. Przenoszą oni zatem swe główne kwatery na znaczną odległość ich przyszłych placów boju. Ale w dalszym ciągu twierdzą, że **rewolucja zbliża się**. Kto ma tę rewolucję wywołać — o tem nie wiem, w jaki sposób ma ona powstać — również nie wiem; jedno natomiast wiem, że **w Niemczech może istnieć conajmniej kilku głupców, którzy myślą o rewolucji, ci jednak znajdują się pod kluczem.**

Następnie słyszy się, że „przyjdzie generał Zima, który pokona Niemcy“! Naród niemiecki jest stosunkowo wytrwały na mrozy. W historji Niemiec przetrwaliśmy — sam dokładnie nie wiem — ile dziesiątek tysięcy zim, zatem **przetrwamy i tę zimę!** Następnie twierdzą, że „przyjdzie okres głodu“. Ale **potrafiliśmy temu przeciwdziałać i jesteśmy zaopatrzeni.**

Znając dokładnie ludzkie uczucia naszych anglikańskich przeciwników, potrafiliśmy się zaopatrzyć. **Jestem przekonany, że głód o wiele wcześniej zajrzy do nich, niż do nas.**

To znów mówią oni: **„Czas robi swoje“.** Ale

czas sprzyja tylko tym, którzy pracują.

Nikt jednak nie pracuje pilniej, niż my i o tem mogę tych ludzi zapewnić.

Wszystkie te płonne nadzieje, na których oni starają się budować, są naprawdę śmieszne i wprost dziecinne.

Moim przeciwnikom mogę w mojej skromności oświadczyć jeszcze jedno: z wielu demokratycznymi przeciwnikami prowadziłem walkę. **Dotychczas jednak wychodziłem z tych walk obronną ręką, zawsze jako zwycięzca.** Jestem przekonany, że i ta walka odbędzie się nie w innych warunkach, to znaczy, **że stosunek sił jest jak dotychczas równy.** W każdym razie jestem wdzięczny Opatrzności, że jeśli ta walka nie była do uniknięcia, pozwolił na jej wybuch w okresie mego życia i to w tym czasie, kiedy ja czuję się krzepko i dzielnie. I właśnie **teraz czuję się znów na siłach!** — Nadchodzi wiosna, ta wiosna, na którą wszyscy czekamy. Nadejdą znów czasy, które pozwolą zmierzyć siły; i jestem przekonany, że mimo wszelkich potworności, jakie walka przynosi, miljony żołnierzy niemieckich myśli w obecnej chwili tak samo jak ja.

Mamy już obecnie za sobą rok nieprawdopodobnych sukcesów, a także ciężkich ofiar, **które może nie są ciężkie z punktu widzenia ogólnego, ale w każdym razie z punktu widzenia jednostek.** Wiemy jednak, że

sukcesy nie zostały nam podarowane,

ale że nieprzeliczona ilość mężów niemieckich musiała ryzykować na froncie swoje życie, z najwyższą odwagą, a także w obecnej chwili ryzykuje je bez wahania.

To, czego dokonają nasi liczni żołnierze w szeregach naszych pułków piechoty, w naszej broni pancernej, w naszych samolotach, na naszych łodziach podwodnych, na naszych okrętach i wogóle we wszystkich naszych formacjach, to jest coś, czego nie da się z niczem porównać. Jeszcze nigdy nie było lepszych i dzielniejszych żołnierzy!

W takiej sytuacji my narodowi socjaliści stanęliśmy obecnie w obliczu nowego roku wojny.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę, że rok ten przyniesie wielkie rozstrzygnięcia.

Z niewzruszoną wiarą wszyscy patrzymy w przyszłość. Przeszliśmy przez najtwardszą szkołę, jaka kiedykolwiek mogła przypaść ludziom w udziale.

Jeżeli w chwili obecnej los wzywa nas znowu w swoje szranki, to jego łaskawy uśmiech będzie przy tych, którzy na ten uśmiech zasłużyli sobie twardą pracą, wykonywaną przez całe dziesiątki lat (burzliwe oklaski).

Wówczas mogę powiedzieć: **Jeżeli oceniam wobec majestatu historji siebie i moich wrogów, to nie czuję żadnej trwogi, gdyby przyszło włożyć na szalę nasze światopoglądy. Jak już dzisiaj wyglądają ci ogólci!**

Każdy z nich działa wyłącznie **w imię swojej klasy**, a poza nimi wszystkimi kryje się albo żyd, albo własna kieszeń. Przeciwko tym ludziom występuję nie jako kto inny, ale jako zwykły bojownik w imię mojego narodu niemieckiego.

Jestem głęboko przekonany, że jak dotychczas Bóg błogosławił naszej walce, tak i w przyszłości nie odmówi nam swego błogosławieństwa.

Kiedy bowiem przed 21 laty poraz pierwszy przestąpiłem próg tej sali, byłem nieznanym i bezimiennym człowiekiem. Nie miałem za sobą nikogo poza moją własną wiarą.

W ciągu tych 21 lat został przecież stworzony nowy świat!

Droga od chwili obecnej ku przyszłości będzie łatwiejsza, niż droga, jaka rozpoczęła się z tego miejsca w dniu 24 lutego 1920 r. do dnia dzisiejszego.

Z fanatycznem zaufaniem patrzę obecnie w tę przyszłość. Cały naród stoi dziś w zwartych szeregach. I wiem z całą pewnością, że w momencie, kiedy zabrzmi komenda „naprzód marsz“, pomaszerują całe Niemcy!

Wielka mowa Mussoliniego do faszystowskich związków bojowych.

Rzym, 25 lutego. Doroczny raport bojowych związków stolicy faszyzmu dzięki wielkiej politycznej mowie Mussoliniego, który od 18 listopada jako rocznicy sankcyj nie przemawiał jeszcze bezpośrednio do narodu włoskiego, przybrał formy olbrzymiej manifestacji, której zwłaszcza w obecnej chwili dziejowej należy przypisać historyczne znaczenie.

Po dźwiękach fanfar Mussolini wszedł na mównicę, powitany burzą owacyj ze strony czarnych koszul stolicy faszystowskiej, poczem wygłosił przemówienie, streszczające się w następujących słowach:

„Przybyłem do was, aby spojrzeć wam mocno w oczy, aby poznać tętno waszych serc i aby przerwać milczenie, które zwłaszcza w okresie wojennym musi mi ciążyć bardzo na sercu. Czy nigdy w jakiejś spokojnej chwili nie zastanawialiście się, od kiedy znajdujemy się w stanie wojny? Wcale nie od ośmiu miesięcy, jakby mógł sądzić powierzchowny kronikarz wypadków codziennych, ani też od września 1939 r., kiedy poprzez gwarancje angielskie dla Polski Londyn ze zbrodniczą premedytacją rozpętał wojnę.

W stanie wojny znajdujemy się faktycznie od sześciu lat,

a mianowicie dokładnie od lutego 1935 r., kiedy to wydano pierwszy urzędowy komunikat o mobilizacji dywizji włoskiej „Peloritana“.

Zaledwo jednak zakończona została kampanja abisyńska, kiedy już z przeciwnej strony morza Śródziemnego doszedł nas apel Franca, który rozpoczął swoją rewolucję narodową. Czyż my faszyści mogliśmy ten apel o pomoc pozostawić bez odpowiedzi? I czy mogliśmy pozostać obojętni wobec krwawych potworności frontów ludowych?! Czy mogliśmy, nie zadając kłamu samym sobie, odmówić swej pomocy temu powstaniu narodowemu? Nie! Tak się też stało, że **w dniu 27 lipca 1936 roku wystartowała do Hiszpanji pierwsza włoska eskadra powietrzna**, i jeszcze tego samego dnia mieliśmy naszych pierwszych poległych w Hiszpanji!

W rzeczywistości jednak w stanie wojny jesteśmy już od roku 1922, to jest od czasu, kiedy podnieśliśmy sztandar naszej rewolucji przeciwko światu wolnomularskiemu, demokratycznemu i kapitalistycznemu, sztandar, który wówczas jeszcze skupiał niewielką naszą grupę. **Od owego dnia świat liberalizmu, demokracji i plutokracji wypowiedział nam wojnę**, rozpętując przeciwko nam kampanję prasową niekończących się oszczerstw i usiłując przypuszczać przeciwko nam zamachy natury finansowej i to jeszcze w czasie, kiedy wszystkie nasze wysiłki poświęcaliśmy wyłącznie odbudowie wewnętrznej, która na wieki przetrwa jako niezniszczalny dokument naszej twórczej energji.

W chwili wybuchu kroków wojennych we wrześniu 1939 r. mieliśmy więc za sobą już dwie wojny,

które relatywnie pociągnęły za sobą skromne ofiary w ludziach, które jednak **zmusiły nas do olbrzymiego wysiłku materjalnego i finansowego.** Nie chcę was tu obciążać zbyt szczegółowemi cyframi, ale wszystkie te sprawy będą jeszcze dokumentarnie wyjaśnione, zwłaszcza, co się tyczy naszej interwencji na rzecz rewolucji falangistów. Z tego powodu woleliśmy — jak to już oświadczono publicznie w grudniu 1939 roku — aby, o ile miałby się okazać konieczny generalny porachunek pomiędzy dwoma światopoglądami, odroczyć go do tego terminu, w którym wszystko, cośmy zużyli i spotrzebowali zostało z powrotem uzupełnione. **Jednak przyspieszonych nieraz wypadków historycznych nie dało się powstrzymać.**

Gdybyśmy byli gotowi w stu procentach, to przystąpilibyśmy do walki z pewnością jeszcze we wrześniu 1939 roku, a nie w czerwcu 1940 r. W tym okresie czasu zdołaliśmy się uporać z olbrzymiemi trudnościami.

Zwycięska wojna błyskawiczna Niemiec zlikwidowała niebezpieczeństwo wojny na kontynencie.

Od tego czasu wojna lądowa na kontynencie została zakończona i nie może już być rozpętana na nowo. Została ona zamknięta zwycięstwem Niemiec, którym ułatwiło to stanowisko nieprowadzących wojny Włoch. Dzięki temu stanowisku, olbrzymie siły wojenne lądowe, powietrzne i morskie były związane w grze angielsko-francuskiej.

Pozostał jeszcze inny, większy, silniejszy nieprzyjaciel, nieprzyjaciel numer 1, z którym podjęliśmy i dokończymy walkę aż do ostatniej kropli krwi. **Po zlikwidowaniu armji angielskiej na kontynencie europejskim, wojna musiała z konieczności przybrać charakter wojny morskiej i powietrznej, a dla Włoch również wojny kolonjalnej.** Z historycznego przebiegu wypadków wynikło, że wojna Włoch musiała się rozgrywać **wśród największych trudności i na bardzo odległych terenach.**

Jest to wojna na oceanach i pustyniach

Nasze fronty rozciągają się na długości wielu tysięcy kilometrów i są od nas też o wiele tysięcy kilometrów odległe. **Kilku zapamiętałych, upartych i nie liczących się z faktycznym stanem rzeczy, krytyków zagranicznych, powinno zwrócić uwagę na tę okoliczność.** Podczas pierwszych czterech miesięcy byliśmy w stanie zadać imperjum brytyjskiemu **ciężkie ciosy na lądzie i morzu.**

Od roku 1935 uwaga naszego sztabu generalnego skierowała się na Libję. Wszystkie wysiłki gubernatorów, zmieniających się kolejno w Libji, zwrócone są w kierunku podniesienia tego olbrzymiego obszaru pustynnego pod względem gospodarczym, demograficznym i wojskowym i zamienienia go w urodzajną krainę.

Dla tego wszystkiego, co dokonano w Libji, można znaleźć tylko jedno słowo: cud.

W miarę pogarszania się sytuacji europejskiej, po wydarzeniach z lat 1935—1936, faszyzm począł uważać Libję jako jeden z najważniejszych punktów strategicznych, ponieważ **mógłby on być zaatakowany na dwa fronty.**

W okresie od 1 października 1937 do stycznia 1941 roku przewieziono do Libji 14.000 oficerów i 327.000 żołnierzy. **Stworzono tam 5 i 10 armję, obejmującą łącznie 10 dywizyj wojsk narodowych i tubylczych, dalej 1824 dział wszelkiego kalibru, wśród nich działa najnowocześniejszej konstrukcji, 15.386 karabinów maszynowych, 11 miljonów pocisków granatnich, 1.344 miljardów pocisków dla broni ręcznej, 127.000 ton materjałów pionierskich, 24.000 ton mundurów i rynsztunków, 779 wozów pancernych, w tem również ciężkiego typu, 8.585 przyczepek do samochodów ciężarowych i 4.800 samochodów ciężarowych.**

Tosamo można również stwierdzić w odniesieniu do **Afryki Wschodniej**, że pomimo oddalenia i pomimo zupełnej izolacji tego kraju **przygotowaliśmy się do oporu.** Oficerowie i żołnierze, którzy walczą w Afryce Wschodniej bez nadziei na pomoc, są pod względem fizycznym bardzo od nas dalecy, jednak **zajmują oni pierwsze miejsce w naszych sercach.** Posiadają oni wszystkie zalety żołnierskie i stoją pod dowództwem szeregu najwybitniejszych generałów.

Nasze wojska narodowe i tubylcze sprawią jeszcze wiele kłopotu wrogowi.

Pomiędzy październikiem i listopadem 1940 r. Wielka Brytanja skoncentrowała przeciwko nam siły wojenne **z całego swojego imperjum**, ściągnięte z trzech kontynentów, a wyposażone i uzbrojone przez czwarty kontynent. **Wielka Brytanja wystawiła w tym czasie w Egipcie 15 dywizyj, oraz znaczne siły pancerne.**

Bitwa rozpoczęta przez nieprzyjaciela w dniu 9 grudnia, **uprzedziła atak włoski o 5—10 dni** i po upływie dwóch miesięcy doprowadziła go pod Benghasi. My jednak nie jesteśmy podobni do Anglików i **nie chcemy oszukiwać samych siebie.** Jesteśmy dumni, że nigdy nie podnosimy kłamstwa do godności broni politycznej lub narkotyku dla mas ludowych, jak to czyni rząd londyński. Chleb nazywamy chlebem, a wino winem. Jeżeli nieprzyjaciel wygrywa bitwę, to byłoby bezsensownem i śmiesznem zaprzeczać temu lub bagatelizować, jak to czynią Anglicy w swej bezgranicznej obłudzie.

Dziesiąta armja została zupełnie zaskoczona.

Piąta eskadra powietrzna niemal dosłownie padła ofiarą. Po naszej stronie stawiano zacięty opór, walczono z determinacją. Nieprzyjaciel może spokojnie obliczać obecnie swoją zdobycz wojenną. Jesteśmy tak pewni dojrzałości duchowej narodu włoskiego i przyszłego rozwoju wypadków, **że pozostaniemy wierni prawdzie i odrzucimy wszelkie fałszowanie faktów.**

Wypadki ostatnich miesięcy zmuszają nas do najwyższego wysiłku woli i napełniają nas zimną i nieubłaganą nienawiścią wobec nieprzyjaciela, tkwiącą głęboko w sercach i w duszach i stanowiącą niezbędny warunek zwycięstwa.

Ostatnią bazą angielską na kontynencie europejskim była i jest Grecja,

jedyny naród, który nie chciał zrezygnować z gwarancyj angielskich. Musieliśmy wyruszyć przeciwko niej i pod tym względem panowała absolutna zgoda poglądów wszystkich miarodajnych czynników wojskowych.

W związku z tem dodam, że również plan operacyjny, wypracowany przez naczelne dowództwo sił zbrojnych w Albanji **został jednogłośnie zatwierdzony** i że pomiędzy postanowieniem a rozpoczęciem akcji zbrojnej zażądano jedynie przerwy dwudniowej, co raz na zawsze należy stwierdzić.

Włoscy żołnierze w Albanji bili się świetnie.

W szczególności należy podnieść, że strzelcy alpejscy swą krwią zapisali sobie księgę sławy, jaka dla każdej armji stanowiłaby dostateczny powód uznania.

Jeżeli kiedykolwiek będzie się opowiadało lub składało sprawozdania o tych wypadkach, to wówczas przekonamy się, że marsz dywizji górskiej „Julia“ stanowił poprostu legendarny wyczyn. Neutralni obserwatorzy powinniby ze swojemi sądami ze wstydem raczej milczeć, a nie wypowiadać zupełnie dowolnych a oszczerczych poglądów.

Włoscy jeńcy, którzy wpadli w ręce Greków nie liczą więcej jak kilka tysięcy i to w większej części jako ranni. Sukcesy greckie ograniczają się taktycznie do obszaru, a jedynie typowa ich lewantyńska gadatliwość jest w stanie stwarzać przesadę. **Straty Greków są niezwykle poważne.** Ale niebawem nadejdzie wiosna, a ta **pora roku szczególnie w naszym klimacie związana jest z korzystnemi warunkami atmosferycznemi.** Powiadam wam, że **nadejdzie dobre powietrze, a mianowicie we wszystkich czterech kierunkach świata.**

Niemniejsze są straty Anglików.

Jeśliby się chciało wierzyć w to, co Anglicy twierdzą, jakoby ich straty w Cyrenajce wynosiły zaledwie 2 tysiące zabitych i rannych, to oznacza to tyle, gdyby ktoś chciał dramat przystroić banalnemi i bezczelnemi kłamstwami. Do tej liczby należy dopisać conajmniej jedno zero.

Od dnia 11 listopada, w którym to dniu angielskie samoloty torpedowe wzniósłszy się nie z greckich baz, lecz z pokładu lotniskowca dokonały ataku na Tarent, który to sukces natychmiast zresztą potwierdziliśmy, **szczęście wojenne nie było dla nas życzliwe.**

Należy dodać, że taki los był udziałem wszystkich wojen we wszystkich okresach. Wystarczy, jeśli wspomnicie wojny punickie. Po klęsce w Cannea, wydawało się, że państwo rzymskie zostało całkowicie zdruzgotane, ale z chwilą zwycięstwa odniesio-

nego pod Zamą, została zburzona Kartagina, która przestała istnieć w znaczeniu geograficznem jak i historycznem.

Nie jest rzeczą tak prostą stworzyć lukę w naszych siłach moralnych i materjalnych. Jest to niezwykła właściwość charakteru naszej rasy. **Właśnie w obecnej wojnie, w której cały świat jest polem bitwy, gdzie przeciwnicy ścierają się ze sobą na morzu, na lądzie, oraz w przestworzach kontynentów, pośrednio albo bezpośrednio, końcowa bitwa będzie decydująca.**

Jest rzeczą pewną, że trzeba będzie stoczyć zacięte walki, ale **ostateczny sukces będzie zwycięstwem osi.**

Wielka Brytanja nie może wygrać wojny.

Postaram się udowodnić wam to w sposób ściśle logiczny. W tym wypadku wiarę popierają i potwierdzają fakty.

Dowód ten wypływa z dogmatycznego pewnika, że **Włochy, jak to zawsze miało miejsce, u boku Niemiec kroczyć będą do samego końca.**

Ci, którzyby próbowali twierdzić, że jest inaczej zapominają, że sojusz łączący Włochy i Niemcy nie jest sojuszem dwu państw, dwóch armij, względnie dwóch dyplomatów, lecz

jest sojuszem dwóch narodów i dwóch rewolucyj,

które nadadzą piętno historji bieżącego stulecia. Zaprowadzone przez Kanclerza Hitlera współdziałanie niemieckiego lotnictwa i oddziałów wojsk pancernych w rejonie morza Śródziemnego jest niczem innem, jak tylko dowodem tego, że **wysiłki na wszystkich frontach są wspólne.**

Niemcy wiedzą o tem, że na barkach Włoch ciąży miljon żołnierzy angielskich i greckich, 1.500 samolotów, taka sama liczba wozów pancernych, tysiące dział i conajmniej 500.000 ton nieprzyjacielskiej floty wojennej.

Współdziałanie oddziałów bojowych niemieckich z włoskimi **odbywa się na poziomie przyjacielskiej, lojalnej i spontanicznej solidarności.** Gotowi do najgorszych oszczerstw Anglicy, powinni przyjąć do wiadomości, że **zachowanie się niemieckich żołnierzy zarówno na Sycylji jak i w Libji jest godne pod każdym względem stanowiska bitnej armji, oraz wielkiego narodu wychowanego w najostrzejszej dyscyplinie.**

Następnie wyliczył Mussolini

dziesięć punktów, które mogą stanowić dowód o przyszłej klęsce Anglji,

a równocześnie o końcowem zwycięstwie mocarstw osi.

1) Po siedemnastu miesiącach trwania wojny potencjał wojenny Niemiec, nietylko nie zmalał, ale wręcz przeciwnie, urósł do gigantycznych rozmiarów. Mimo niesłychanej siły operacyj wojennych straty ludzkie w armji niemieckiej były stosunkowo bardzo skromne. Wskutek uzyskania niezmiernie wielkich zdobyczy wojennych straty w materjale wojennym uległy poważnemu wyrównaniu i są całkowicie bez znaczenia. **Jednolitość dowodzenia polityczno-wojskowego spoczywa w mocnych dłoniach Kanclerza Hitlera,** tego męża, który kiedyś był zwyczajnym ochotnikiem wojennym, a który dziś nadaje miljonom wprost porywający, nieodparty, rewolucyjny, to znaczy narodowo-socjalistyczny rozmach, którym owładnięci są wszyscy, począwszy od najwyższego rangą generała — a na ostatnim żołnierzu skończywszy. W krótkim czasie będzie mogła Wielka Brytanja jeszcze raz odczuć to na własnej skórze.

2) **Wielkość niemieckich zbrojeń jest pod względem jakości oraz ilości nieskończenie potężniejsza, niż w chwili wybuchu wojny.** Niemcy nie napoczęły jeszcze swoich wielkich zapasów i rezerw, a to samo dotyczy również i Włoch. Obecnie mamy pod bronią dwa miljony żołnierzy, a jeśli zajdzie potrzeba, to w ciągu bieżącego roku możemy tę liczbę podwyższyć do 4 miljonów.

3) Kiedy w czasie wojny światowej Niemcy były odcięte od reszty Europy i świata, **obecnie jest oś panem kontynentu, a ponadto związana sojuszem z Japonją.** Ziemie skandynawskie, Finlandja, Szwecja, Norwegja i Danja znajdują się bezpośrednio lub pośrednio w zasięgu wpływów niemieckich. Obszar Dunaju, oraz obszar bałkański znajdują się również pod wpływem osi. Węgry i Rumunja przystąpiły do paktu Trzech Mocarstw. Okupowana część Francji, Belgja, Holandja i Luxemburg znajdują się w zasięgu zainteresowań Niemiec. W rejonie morza Śródziemnego jesteśmy zaprzyjaźnieni z Hiszpanją.

Podstawowe interesy Rosji zapewniają na przyszłość politykę dobrego sąsiedztwa.

Pominąwszy Grecję, Europa znajduje się zatem całkowicie poza zasięgiem wpływów Anglji, ba jest nawet przeciwko Anglji.

4) Ta sytuacja jest więc diametralnie różna od sytuacji z lat 1914—18. **Wówczas to blokada była najstraszniejszą bronią w ręku Anglji.** Obecnie stała się ona tępą, ponieważ **Anglja znajduje się pod naciskiem kontrblokady** pod presją sił bojowych powietrznych i morskich państw osi i wystawiona jest na coraz bardziej zbliżającą się chwilę katastrofy tej blokady.

5) Wewnętrzny front narodów osi ma olbrzymią przewagę nad frontem wewnętrznym narodu angielskiego.

Oś walczy z całkowitą wiarą w zwycięstwo.

Anglja walczy dlatego, ponieważ, jak to oświadczył Halifax, nie miała innego wyboru. **Jest rzeczą wysoce śmieszną liczyć się z ewentualnem rozbiciem wewnętrznego frontu narodu włoskiego. To nie nastąpi nigdy.** O jakimś pokoju nadzwyczajnym może mówić człowiek duchowo nie rozgarnięty.

Churchill nie ma nawet najmniejszego wyobrażenia o duchowej sile, tkwiącej w narodzie włoskim, jak również o sile, jaka tkwi w faszyzmie. Jest rzeczą zrozumiałą, iż **Churchill zarządził ostrzeliwanie przemysłowych objektów w Genui, aby wstrzymać tok pracy,** ale zaprawdę dziecinną zabawką jest chcieć zbombardować miasto w celu wywołania zniszczenia siły wewnętrznego frontu, a równocześnie oznacza to, iż nawet w najmniejszym stopniu nie zna on rasy włoskiej, jej temperamentu, a temsamem duchowej postawy ludności liguryjskiej, w szczególności zaś mieszkańców Genui. Są to ludzie posiadający wielkie zalety obywatelskie, oraz datująca się od najdawniejszych czasów miłość ojczyzny i oznacza lekceważenie narodu, którego wybrzeże morskie dało ojczyźnie takich ludzi, jak Kolumb, jak Garibaldi i jak Mazzini.

6) **Anglja jest osamotniona.** To osamotnienie skłania ją ku Stanom Zjednoczonym, od których Anglja domaga się w sposób rozpaczliwy szybkiej pomocy. Jeśli ta pomoc miałaby być skuteczną, to dostawy powinny przybywać do Anglji bez jakichkolwiek trudności, oraz w takich rozmiarach, któreby nietylko usunęły dokonane już i przyszłe zniszczenia objektów przemysłowych Anglji, ale aby mogły one wytworzyć przewagę nad Niemcami, co nawet w najgorszym razie jest niemożliwe, ponieważ obecnie ludzie, maszyny i surowce na całym kontynencie współpracują z Niemcami.

7) **Jeśli Anglja upadnie, wówczas wojna zakończy się, zakończy się i wówczas jeśliby miała ona nadal trwać w innych krajach angielskiego imperjum.** Jeśliby się nie zakończyła, to jest również prawdopodobne, te kraje, gdzie obecnie nie brak niezadowolenia, będą się starały o urzeczywistnienie niezawisłości. Wtedy staniemy w obliczu zmiany **nietylko politycznej mapy Europy, lecz i zmiany politycznej mapy świata.**

8) **W tych gigantycznych wydarzeniach przypadnie Włochom do spełnienia zadanie pierwszorzędnej wagi.** — Nasz potencjał wojenny z dnia na dzień staje się również lepszym pod względem jakościowym i ilościowym.

Dwa z pośród trzech statków wojennych uszkodzonych w Tarencie znajdują się w fazie końcowym ostatecznej naprawy. Dniami i nocami pracowali nad tem technicy i robotnicy, dając nietylko przekonywujący dowód swych fachowych umiejętności, ale również miłości ojczyzny. Po wojnie, która sprowadzi przewrót w światowej skali, nastąpi sprawiedliwy podział bogactw tej ziemi, przyczem **weźmie się w rachubę ofiarność i dyscyplinę włoskich mas robotniczych, rewolucja faszystowska uczyni w tym względzie dalszy decydujący krok.**

9) Fakt, że faszystowskie Włochy powzięły decyzję zmierzenia się z Wielką Brytanją, **da im prawo do wielkiej sławy,** której skutki będą miały wpływ na całe stulecia.

Był to akt świadomej i pełnej odpowiedzialności odwagi.

Te narody mają prawo do wielkości, które odważą się zaryzykować, które są skłonne do ponoszenia ofiar, natomiast nie te, które jako przyziemni plotkarze usiądą na skraju ulicy i czekają. Tylko ten kto walczy, tworzy historję i może mieć słuszne pretensje i prawa, ale nigdy przeciętny obserwator.

10) W celu uzyskania zwycięstwa nad osią musiałyby angielskie wojska wylądować na kontynencie, napaść na Niemcy i Włochy i pokonać ich wojska, ale o tem nie mogą Anglicy nawet we śnie marzyć, nawet wówczas, gdyby nadużyli alkoholu i narkotyków do tego stopnia, iżby zostali wyprowadzeni z równowagi i mogli popaść w delirjum.

A teraz trzeba mówić o tem,

co się rozgrywa w Stanach Zjednoczonych,

a co stanowi jedną z największych mistyfikacyj, jaką zna historja. Na złudnem wyobrażeniu i na kłamstwie polegają chęci interwencji ze strony Ameryki. Złudzeniem jest, jakoby Stany Zjednoczone były jeszcze demokracją, bowiem w rzeczywistości **stanowią oligarchję opanowaną zarówno politycznie, jak i finansowo przez żydostwo, oligarchję wykonywaną w postaci wybitnie osobistej dyktatury; kłamstwem jest również to, jakoby mocarstwa osi zamierzały po Anglji zaatakować również Amerykę.**

Tego rodzaju fantastyczne projekty nie zrodziły się ani w Rzymie, ani też w Berlinie. Plany takie mogły się zrodzić w głowie obłąkańczej. Wprawdzie jesteśmy i nadal będziemy państwem totalistycznem, ale zawsze stąpać będziemy po ziemi. **Amerykanie mogą być spokojni i nie muszą uwierzyć w istnienie wielkiego i groźnego wilka, któryby chciał ich połknąć.**

W każdym razie jest więcej prawdopodobnem, że zanim nastąpi napad żołnierzy osi, Stany Zjednoczone mogąc być zaatakowane przez mało znanych, ale temberdziej wojowniczo usposobionych mieszkańców Marsa, którzy z niebotycznej wysokości zlecą na wspaniałej, latającej twierdzy.

Mussolini zakończył swoje przemówienie, przerywane burzliwymi oklaskami w momentach, w których mówił o Niemczech albo o Kanclerzu Hitlerze, oświadczeniem, iż **wypowiedziane przez niego słowa były skierowane do wielkiego narodu włoskiego, do tego narodu, który bohatersko walczy na wszystkich frontach, na lądzie i na morzu oraz w przestworzach, który od wczesnych godzin rannych jest na nogach, pracując na roli, w zakładach przemysłowych, w biurach nie pozwalając sobie na żaden luksus, chociażby on był najmniej szkodliwy.**

Żadną miarą nie można porównywać go z ową znikomą mniejszością, która stojąc poza nawiasem zbiorowości społecznej, utyskuje na zarządzenia racjonizacji oraz skarży się na utratę niektórych wygód, nie mniej również z owymi nielicznymi pozostałościami braci masońskiej, które zniszczymy bezlitośnie, kiedy tylko zechcemy.

„Naród włoski, naród faszystowski zasługuje na zwycięstwo i zwycięstwo to osiągnie. Wyrzeczenia się i ofiary poniesione przez niemal wszystkich Włochów i Włoszki zostaną wynagrodzone. W dniu, w którym wróg zostanie pokonany na polach walk, rozlegnie się poprzez świat i morza trzykrotny zwycięski okrzyk: **Zwycięstwo, Italja, Pokój sprawiedliwości dla narodów"!**

Niemiecki episkopat solidaryzuje się z rządem.

(§) **Berlin,** 25 lutego. **Szereg zagranicznych dzienników omawia wojenną odezwę katolickiego episkopatu w Niemczech, opublikowaną w ubiegłą niedzielę.**

W związku z tem, zagraniczne dzienniki podkreślają, iż z treści listu pasterskiego jasno wynika, że **niemiecki episkopat solidaryzuje się z narodowo-socjalistycznym rządem Niemiec, a Kościół katolicki czynnie wspomagał w wewnętrznej konstrukcji Rzeszy.**

Dalszym objawem zmienionej sytuacji jest podkreślany przez te dzienniki fakt, że w wielu miastach, w których poprzednio były tarcia między organizacjami rzymsko-katolickiemi a narodowym socjalizmem, naprzykład w Monachjum, Wrocławiu i Kolonji, **obecnie zaistniała współpraca tak dalece poprawna, że władze miejskie uchwalają poważne subsydja na odnawianie Domów Bożych.**

Dziennik „Tribune de Geneve" dodaje od siebie, że w porównaniu z czasami dawniejszemi, **listy pasterskie są wprawdzie nieco krótsze, ale zato bogate w treść.** Skoro walka Niemieckiej Rzeszy o wolność pociąga za sobą wiele ofiar, to potem nadejdzie czas owocnej pracy.

Nawiązując do tych wiadomości zagraniczni korespondenci podkreślają, że **nabożeństwa w katolickich kościołach na terenie Rzeszy gromadzą tysiące wiernych, przyczem zwracają uwagę na fakt, iż w nabożeństwach tych biorą żywy udział osoby wojskowe.**

Pozycja przemysłowa Niemiec wzmocniła się.

Filadelfja, 25 lutego. **„Zbrodniczy obłęd", tak określił zastępca kierownika wydziału produkcyjnego najwyższej rady obrony William Batt w sobotniem przemówieniu w związku studentów uniwersytetu w Swarthmore pogląd, jakoby pozycja Anglji wzmacniała się z każdym dniem w stosunku do Niemiec.**

Przodującego stanowiska Niemiec nie da się doścignąć nawet gdyby dostawy materjałów wojennych ze Stanów Zjednoczonych do Anglji „potroiły się, zwiększyły się w czwórnasób, a w niektórych wypadkach nawet dziesięciokrotnie". Byłoby to jego zdaniem możliwe tylko w tym wypadku, gdyby konsumenci w Stanach Zjednoczonych **zdecydowali się na ofiary,** celem zwiększenia produkcji zbrojeniowej, to znaczy gdyby zrezygnowano z pewnej ilości maszyn do pisania itd., a natomiast **pełna zdolność wytwórcza przemysłu obrócono na cele zbrojeniowe.**

W dalszym ciągu Batt oświadczył, że zdolność wytwórcza zakładów stalowych na terenach okupowanych przez Niemcy równa się mniej więcej wtywórczości całego imperjum brytyjskiego i jest **trzykrotnie większa od ilości stali, wywiezionej przez Stany Zjednoczone do Anglji w r. 1940. Z tego wszystkiego wynika, że ilość surowców** dla przemysłu wojennego, dostarczonych Anglji przez Stany Zjednoczone jest niewystarczająca w porównaniu ze zwiększoną ilością źródeł surowcowych, jakiemi dysponują Niemcy.

Niemcy — oświadczył Batt — przystąpiły do wojny, posiadając taki przemysł wojenny, jakiemu **odpowiadałby w Stanach Zjednoczonych aparat zbrojeniowy, zorganizowany kosztem 100 miljonów dolarów.** W międzyczasie jednak pozycja przemysłowa Niemiec wzmocniła się wielokrotnie przez wciągnięcie do produkcji terenów okupowanych. Wszystkie dostawy Stanów Zjednoczonych do Anglji od lata ub. roku nie wynosiły więcej, jak to, co obecnie może wnieść sama Francja do niemieckiej gospodarki wojennej.

Londyn o mowie Mussoliniego.

(—) **Londyn,** 25 lutego. Mussolini wygłosił wczoraj najbardziej interesującą mowę w ciągu całej swojej karjery politycznej — tak komentuje radio londyńskie wczorajszą mowę Mussoliniego.

Teatry angielskie czynne i w niedzielę.

(—) **Sztokholm,** 25 lutego. Według obwieszczenia, wydanego przez angielskiego ministra Herberta Morrisona, w Anglji zerwano już — jak donoszą tu z Londynu — ze starodawnym zwyczajem, mianowicie **zniesiono obowiązujący dotychczas zakaz odbywania w niedzielę przedstawień w kinach, teatrach, oraz lokalach rozrywkowych.**

Zarządzenie to spowodowane zostało chęcią umożliwienia korzystania z rozrywek niedzielnych żołnierzom i robotnikom, którzy w ciągu tygodnia nie mają czasu na tego rodzaju imprezy.

23-cia rocznica czerwonej armji.

(—) **Moskwa,** 25 lutego. Jak donosi sowiecka agencja telegraficzna TASS, w ubiegłą niedzielę obchodzono uroczyście 23-cią rocznicę powstania czerwonej armji i marynarki.

W Moskwie i innych wielkich miastach odbyły się uroczystości ludowe, gdy wojskowe, zawody i konkursy sportowe.

Zgon b. ministra Campinchi.

(—) **Berno,** 25 lutego. **Jak donoszą z Vichy w Marsylji zmarł w 58 roku życia b. minister marynarki francuskiej Campinchi.**

W przedwojennym gabinecie francuskim był Campinchi, zarówno jak Mandel, Reynaud i Sarraut jednym z najbardziej zaciętych podżegaczy wojennych. Campinchi obrawszy karjerę adwokacką już we wczesnej młodości uczestniczył w życiu politycznem i dłuższy czas piastował godność przewodniczącego partji radykalno-socjalnej.

Komunikaty sprawozdawcze rządu rumuńskiego.

Bukareszt, 25 lutego. **Szef państwa generał Antonescu zarządził, że od czasu do czasu w prasie publikowane będą komunikaty sprawozdawcze o działalności rządu.**

W pierwszych komunikatach, podanych do dzienników w poniedziałek, opisana jest na wstępie sytuacja, jaką gen. Antonescu zastał po objęciu rządu w dniu 5 września 1940 r. W ciągu swej dotychczasowej działalności na stanowisku szefa rządu, gen. Antonescu — jak stwierdza komunikat rządowy — zdołał przeprowadzić następujące zadania: 1) utwierdzenie dynastji, 2) organizacja państwa na nowych podstawach, przyczem gen. Antonescu otrzymał nieograniczone pełnomocnictwa dla kierowania państwem, 3) umocnienie międzynarodowej sytuacji i zabezpieczenie spokoju, oraz niezawisłości narodowej przez przystąpienie Rumunji do paktu trzech mocarstw, 4) zawarcie doniosłego układu gospodarczego z Niemcami.

Wrażenie generała Yamashita.

(—) **Tokio,** 27 lutego. Po ukończeniu podróży poświęconej zwiedzaniu frontu zachodniego oświadczył generał Yamashita przedstawicielowi berlińskiemu agencji Domei że dyscyplina panująca wśród żołnierzy niemieckich na froncie, oraz na okupowanych obszarach jest wzorowa, co należy przypisać doskonałemu wyszkoleniu narodu niemieckiego.

Samochód wpadł do rzeki św. Wawrzyńca.

Nowy Jork, 25 lutego. **W miejscowości kanadyjskiej Longuevill samochód ciężarowy wpadł do rzeki św. Wawrzyńca. Skutkiem katastrofy 11 robotników straciło życie, tonąc w nurtach rzeki.**

Wielki atak niem. marynarki wojennej.

Przeszło 217.000 ton zatopiono w jednym dniu.

(§) Berlin, 25 lutego. Łodzie podwodne zaatakowały transport morski, płynący pod silnym konwojem i w ciągu licznych zaciętych ataków zatopiły 125.000 ton, w tem jeden krążownik pomocniczy, płynący jako straż konwojowa. Transport morski został rozbity.

Inne łodzie podwodne zatopiły liczne nieprzyjacielskie statki handlowe częściowo również z pośród transportów konwojowych. W ten sposób ogólny wynik łącznie z wynikami częściowemi, o których doniesiono w niemieckim komunikacie wojennym z 24 lutego 1941 r., podwyższył się do 192.300 ton.

Dzięki dalszym sukcesom jednostek marynarki wojennej ogólne straty nieprzyjaciela w tonażu handlowym według stanu i meldunków z dnia dzisiejszego wyniosły 217.300 ton.

Niemiecki komunikat wojenny.

Berlin, 26 lutego. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Jak już doniesiono, łodzie podwodne zaatakowały silnie zabezpieczony konwój i zatopiły w licznych, zaciętych atakach 125 tys. ton, w tem użyty do zabezpieczenia krążownik pomocniczy. Konwój został rozpędzony.

Dalsze łodzie podwodne operowały w tym samym czasie skutecznie na oceanie Atlantyckim i zniszczyły, częściowo także z konwojów wielką liczbę nieprzyjacielskich okrętów handlowych, w tem jeden wielki okręt-cysternę, łącznej pojemności 83.000 ton.

Przez morskie siły zbrojne zostało zatopionych 25.000 ton nieprzyjacielskiego tonażu okrętowego, a jeden z okrętów wojennych, operujących za oceanem, podwyższył swą dotychczasową cyfrę zatopień z 131.000 na 151.000 ton.

Przez to samo marynarka wojenna zmniejszyła w ostatnich dniach tonaż okrętowy o więcej, jak ćwierć miljona ton.

We wczesnych godzinach porannych dnia 23 lutego zatopiły niemieckie samoloty bojowe na morzu Śródziemnem, na północ od Derny, transportowiec wojskowy, pojemności 4.000 ton i uszkodziły jeden dalszy wielki transportowiec tak ciężko, że pozostał na miejscu w płomieniach.

Skutkiem niekorzystnej pogody przeprowadzano w dn. 24 lutego tylko w niewielkim rozmiarze zbrojny wywiad nad Wielką Brytanją i nad morzem. Uszkodzono przytem okręt handlowy u wschodniego wybrzeża brytyjskiego trafieniem bombą.

Ostatniej nocy niemieckie naloty kierowane były na lotniska w Anglji wschodniej, które spowodowały pożary w hangarach i koszarach. Pozatem pojedyńcze samoloty bojowe zaatakowały urządzenia portowe w Harwich, Ipswich i Exmouth, jak również urządzenia dokowe w Londynie przy użyciu bomb lekkiego i średniego kalibru.

Nieprzyjaciel nie dokonywał także i wczoraj nalotów na teren Rzeszy ani w dzień, ani w nocy.

Pojedyńcze brytyjskie samoloty bojowe zaatakowały wczoraj w godzinach wieczornych pewien port na obsadzonym obszarze, nie wyrządzając szkód materjalowych. Podczas obrony przeciw atakowi artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła jeden nieprzyjacielski samolot.

W wielkim sukcesie łodzi podwodnych wybitnie uczestniczy łódź kapitana-porucznika Lehmanna-Willenbrocka z 55.600 ton.

Kapitan-porucznik Lehmann-Willenbrock zniszczył tem samem w krótkim czasie 125 tys. 800 ton nieprzyjacielskiego tonażu okrętów handlowych.

Artylerja marynarki niemieckiej w akcji.

(§) Berlin, 25 lutego. Artylerja marynarki skutecznie ostrzeliwała kilka nieprzyjacielskich statków handlowych, które w okolicy Dover próbowały przepłynąć kanał angielski. Pod wrażeniem siły ostrzeliwania statki zawróciły z drogi, a następnie rozpierzchły się.

Francuski okręt handlowy zatopiony przez angielską łódź podwodną.

(—) Paryż, 25 lutego. **W Bayonie wylądowało 22 ludzi załogi francuskiego frachtowca „Le Gullvinec“, który został storpedowany w Zatoce Biskajskiej przez angielską łódź podwodną, skutkiem czego zatonął. 17 ludzi załogi postradało życie.**

Atak na ten 3.161 tonowy parowiec dokonany został we środę we wczesnych godzinach rannych na wysokości Pasajes, niedaleko od San Sebastjan, **na obszarze hiszpańskiej strefy morskiej.** Podwodna łódź angielska nie troszczyła się o rozbitków, którym na pomoc pospieszyły dwa hiszpańskie okręty. Francuski parowiec odbywał rejs z ładunkiem 200 beczek do Oranu.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 26 lutego. Włoski komunikat wojskowy z wtorku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** normalna działalność bojowa. Nadzwyczaj niekorzystne warunki atmosferyczne ograniczyły działalność włoskiego lotnictwa. Trzy samoloty, uznane we wczorajszym komunikacie za zaginione, powróciły.

W **Afryce północnej** normalna działalność włoskich szybkich kolumn i lotnictwa. **W Giarabub nacisk nieprzyjaciela utrzymuje się.** Formacje niemieckiego korpusu lotniczego zaatakowały nieprzyjacielski konwój w czasie jazdy na morzu Śródziemnem i zatopiły przytem okręt pojemności 3—4.000 ton, a dalszy okręt, pojemności 15.000 ton, wyładowany wojskiem, trafiły.

Nieprzyjacielskie samoloty przeprowadziły **nalot na Trypolis,** przyczem jest kilku rannych, jak również nieznaczna szkoda materjalowa.

W **Afryce wschodniej** udało się nieprzyjacielowi po zażartej, kilkudniowej bitwie w dolnym kraju Juba, **zdobyć przejście przez rzekę w kilku miejscach i wedrzeć się na lewy brzeg.** Na pozostałych odcinkach działania wojenne o lokalnem znaczeniu.

Włoska komunikacja lotnicza z Argentyną.

(—) **Rzym,** 25 lutego. Jak „Popolo di Roma“ donosi z Buenos Aires, urzędujący prezydent państwa argentyńskiego Castillo, podpisał rozporządzenie, mocą którego włoskie towarzystwo lotnicze „Lati“ ma przez okres 6 miesięcy zorganizować co tygodniową komunikację lotniczą tak pasażerską jak i towarową między Rzymem a Argentyną na linji brzegów Afryki, Brazylji, Urugwaju, która zostanie ewentualnie przedłużona do Santiago do Chile.

Udzielona koncesja podlega obowiązującym przepisom prawnym. Personal, który będzie zatrudniony przez towarzystwo lotnicze w Argentynie, musi się składać przynajmniej w 8% z obywateli argentyńskich. Obsługa samolotowa natomiast powinna się rekrutować wyłącznie z Argentyńczyków lub Włochów.

Arcybiskup Lyonu do ludności francuskiej.

(—) **Genewa,** 25 lutego. Arcybiskup Lyonu i prymas Galli kardynał Gerlier celebrował w niedzielę Mszę żałobną za poległych, w czasie której wygłosił przemówienie do obecnych dawnych żołnierzy frontowych.

W chwili największego nieszczęścia — mówił kardynał — należy zdwoić energję. Za wzorem szefa państwa marszałka Petaina musi każdy przejąć się świętym obowiązkiem podniesienia ojczyzny, leżącej w gruzach. **Szef państwa nie może niczego dokonać, jeżeli mu nie dopomożemy.** Każdy Francuz całem sercem i z całą energją, oraz z najgłębszą wiarą powinien wypełniać zadania, jakie na niego złożono, choćby one były jak najskromniejsze.

Podróże inspekcyjne marszałka Petaina.

(—) Genewa, 25 lutego. **Szef państwa marszałek Petain, kontynuując swoją podróż inspekcyjną po nieokupowanej Francji, w ciągu której zwiedził dotychczas Riom, Tuluzę, Marsylję itd., wyjedzie w najbliższą środę w nową podróż.**

Tym razem szef państwa złoży wizytę w przemysłowem mieście St. Etienne i w okolicy. Szczegóły programu tej podróży nie zostały dotychczas podane do wiadomości.

W kilku wierszach.

W kilku miejscowościach półwyspu malajskiego hinduskie oddziały wojskowe odmówiły posłuszeństwa. W Indjach północno-zachodnich wybuchło ponowne powstanie, przyczem musiano użyć pomocy wojska.

*

Nowojorskie koła żeglarskie mówią o możliwości podwyżki stawek frachtowych w przesyłkach morskich ze wschodnich portów St. Zjednoczonych do portów Dalekiego Wschodu. Stawki te mają ulec podwyżce 33 proc.

*

Grecja zwróciła się powtórnie do Stanów Zjednoczonych z prośbą o dostarczenie samolotów.

*

„Stockholms Tidningen“ w depeszy własnej z Londynu potwierdził, że po klęsce Francji Grecja nie jest w możności uzupełnienia zapasów amunicji. Jak się okazuje, niedawno ustalono, że jeśli chodzi o broń pochodzenia francuskiego oraz amunicję do tej broni, to mogła ona starczyć zaledwie na 2 miesiące.

*

Japońscy lotnicy ponownie obrzucili bombami most na rzece Yultung, będący kluczową pozycją szosy burmańskiej. Most ten uległ poważnemu uszkodzeniu.

*

Rząd brytyjski wydał zarządzenie, rozszerzające ważność ustawy o stosunkach handlowych i obrotach towarowych z nieprzyjacielskiemi krajami, zabraniający brytyjskim firmom oraz obywatelom brytyjskim pozostawania w stosunkach handlowych z Rumunją.

*

Tureckie prezydjum rady ministrów rozpisało konkurs na mauzoleum zmarłego przed kilku laty pierwszego prezydenta Turcji Kemala Atatürka, które to mauzoleum ma stanąć w Ankarze. Do udziału w tym konkursie zaproszono architektów i rzeźbiarzy tureckich oraz zagranicznych.

Popielec

...Tak! Dziś szczególnie dobrze muszę się zabawić! Tak na całego! Wytężę wszystkie swe siły, całą fantazję i humor, żeby ten wieczór udał się naprawdę, żebym osiągnęła maksimum uciechy, satysfakcji!... I ty postaraj się również umilić mi ten czas, Jurku! Mój idealny towarzyszu karnawałowych hulanek, tysięcznych zabaw i wieczorynek!

Chyba niema na świecie milszego kompana!... Ile nas łączy miłych wspomnień!! Właściwie znamy się dopiero od początku tegorocznego karnawału!... Ileż to dni? Dni. Raczej nocy, bo przecież karnawał każe żyć, bawić się nocą, a dnie przeznacza na odpoczynek po nocnych uciechach...

Ileż to nocy spędziliśmy przy sobie, wtłoczeni w ciżbę roztańczonych, roześmianych par, wśród powodzi jaskrawych świateł lub w dyskretnie przyćmionych salonikach?...

Ileż to razy promienie porannego brzasku załamywały się na powierzchni pełnych kielichów, któremi spełniano mój toast? Ile razy wśród trzasku otwieranych butelek szampana pito zdrowie najpiękniejszej, najweselszej kobiety świata? Ile razy powtarzano mnie te upojne słowa, wnosząc wgórę rubinem mieniące się szkła, ile razy dziękowałam za nie w tej słodkiej pewności, że nie są pochlebstwem, że naprawdę jestem piękna (może najpiękniejsza?...), że umiem się bawić i innych wciągać w ten oszałamiający wir! Tyle razy mówiły mi o tem zachwycone spojrzenia mężczyzn!

I tyś to mówił mi słowami i oczami tysiące razy! O! Ja lubiłam pławić się w tych zachwytach i zazdrości innych kobiet!...

Tyle razy! Cały karnawał!... Ile cudownych nocy, ile przetańczonych sentymentalnych tang, ile kieliszków musującego trunku!...

A mnie się ten okres zdaje jednym czarownym epizodem, jedną chwilką... Bo był tak piękny ...i wiesz? Już się kończy!...

Dziś idziemy na ostatni wieczór. Więcej ich nie będzie! Tak każe tradycja...

Popielec... post...

A szkoda! Będziemy żyli wspomnieniami do następnego karnawału... A potem znów... co noc...

Więc dziś Ostatki? Spędzimy je wyjątkowo hucznie!...

Bo to koniec... i zresztą... chcę o czemś zapomnieć, coś w sobie stłumić!

Wiesz?... Mam takie dziwne uczucie, jakgdyby nieczystego sumienia...

Et, głupstwo! Nie trzeba zwracać uwagi! Muszę dziś szaleć, muszę tańczyć i pić... a tamto przejdzie!...

Czy znasz Martę? Ciągle mi stoi przed oczyma... Nie byłam już długo u niej w szpitalu... Czy ty naprawdę byłeś z nią zaręczony? Powiedz Jurku!.. Bo tak mówią dookoła i mają mi za złe, że tak ciągle jesteśmy razem i bez skrupułów oddajemy się zabawie, gdy z nią jest tak źle... Że to niby ja „zawróciłam ci głowę“, że odebrałam cię Marcie... Ale to chyba plotki o tych zaręczynach... Czy ty ze swojemi szerokiemi horyzontami, chęcią użycia, zabaw, mógłbyś zainteresować się taką prostą, cnotliwą do przesady panienką? Napewno nie!... To tylko ludzkie, głupie plotki, ich zazdrość, chęć przyćmienia mi tego słonecznego okresu zabaw!

Wiesz, jak odpowiadam na te zaczepki? Że „pożyczyłam sobie Jurka na czas karnawału“.

I czy nie jest tak rzeczywiście? Przecież nic nas nie łączy, tylko karnawałowe szaleństwa. Jesteś mi potrzebny do towarzystwa, do asysty i adoracji. Przy tobie czuję się swobodnie, podsycasz mój humor... Pozatem?... Z końcem karnawału rozejdziemy się jak obcy ludzie... Przypuszczam, że nie dotknęłaby mnie zupełnie wiadomość, gdybyś się nawet ożenił z Martą!...

A ja do niej jakoś teraz nie lubię zaglądać. Dawniej zachodziłam do szpitala często, przecież byłyśmy takiemi szczeremi przyjaciółkami... Teraz!... Długo już tam nie byłam. Razi mnie to otoczenie szpitalne, ta cisza, blade, jakbdyby już martwe twarze chorych...

Ty wiesz: ja kocham ruch, zmianę, taniec i gwar!...

A ten wzrok Marty... Ty jednak musisz być czemś dla niej. W jej wzroku czuję wyrzut, jakiś ból... Ona ma do mnie żal!... Do mnie? Ale za co? Cóż ja jestem winna, że ty wolisz wirować ze mną w zawrotnym walcu, niż tkwić w szpitalu przy jej łóżku? Mam ci może zakazać wdawania się ze mną?... Śmieszne! Na drugi karnawał ona będzie zdrowa i ona będzie bawić się z tobą.

A dziś, dziś ja chcę czuć się szczęśliwą, oddychać tą upojną atmosferą swobodnej hulanki...

Więc dziś chcę zapomnieć o smutnych oczach Marty, o jej cierpieniu, o wszystkiem, co nie jest zabawą!

Poradź mi, jaką suknię mam włożyć na dzisiejszy wieczór?... Zdaje się, że w tej ponsowej z koronką podobam ci się najbardziej?...

— — — — — — — — —

...Czy to był twój pomysł, żeby zatrzymać auto przed kościołem?...

Jasność świtu raziła moje oczy.

O! Jak cudownie bawiłam się tej ostatniej nocy! Nawet już nie pamiętam dobrze wszystkiego. Za dużo wypiłam tego czerwonego wina... I odurzyło mnie poczucie własnej urody i czaru. Byłam królową wieczoru, byłam otoczona, podziwiana. Nie przypuszczałam, że będę wracała tak syta wrażeń i przyjemności!

I nagle ten twój projekt. Śmiałeś się i mówiłeś, że trzeba zadość uczynić tradycji i być na Popielec w świątyni...

W kościele był tłok. Jakże musieliśmy odbijać od tych tysięcznych twarzy, poważnych, skupionych.

Nie mogłam wczuć się w podniosły nastrój tej chwili, gdy kapłan czarnym symbolem znaczył człowiecze czoła. Nie mogłam zrozumieć słów: „Prochem jesteś!...“ W uszach brzmiały mi wciąż niedawno słyszane słowa podziwu, gwar i śmiechy.... Dla mnie tamte poważne wyrazy, co padały przed Ukrzyżowanym znaczyły tylko jedno, że karnawał skończony, że trzeba na ten cudowny okres czekać cały rok!

Gdy dążąc do wyjścia zbliżyłam się do jednej z bocznych kapliczek, ujrzałam w niej wysoko wzniesiony katafalk. Obok trumny paliły się cztery woskowe świece. Ksiądz kończył odmawiać egzekwie....

Nie potrzebowałam czytać napisów na wstęgach wieńców, pokrywających trumnę, nie potrzebowałam zauważyć bladości, co nagle pokryła twe rysy, ani słuchać słów kapłana, zwracanych do zgromadzonych...

Wiedziałam odrazu.

Zatarły się momentalnie w mej świadomości wspomnienia minionych chwil. Wróciło tamto, co było przedtem zaledwie niejasnym wyrzutem sumienia, przestrogą... Teraz było już faktem, wyrokiem skazującym...

Wiedziałam odrazu: nie spotkam już Marty nigdzie, ani u siebie, ani na ulicy, ani w szpitalu. Teraz spotykam ją ostatni raz: oddzieloną już ode mnie ściankami czarnej trumny, spokojną i cichą...

„....Prochem jesteś i w proch się obrócisz...“.

Teraz rozumiem Chryste!

Ale sens tej myśli był dla mnie wtedy zakryty, gdy nieświadoma wielkości ludzkich krzywd i cierpień szukałam tylko uciech, zbierałam je dla siebie, tylko dla zaspokojenia swoich własnych żądz... Bez oglądania się na to, czyim kosztem cel swój uzyskuję....

Trzeba mnie było dopiero postawić wobec czterech pożółkłych świec, wobec majestatu wieczności!...

To wszystko, co dawniej widziałam ważnem, błyskotliwem, czarownem, okazało się tak małem, złudnem i bez znaczenia. Patrzałam przez pryzmat płytkości, egoizmu i pychy!...

Teraz te wszystkie wartości rozsypały się jakgdyby w ten czarny proch, którym Ty Panie znaczysz nasze głowy...

Przejrzałam. Tamto wszystko było błędem! Marto! zbyt późno zrozumiałam!....

Panie! Zgrzeszyłam przeciw Tobie, przeciw bliźnim, których Ty kochać uczyłeś... Dla mnie bliźni był zabawką... jego uczucia i krzywdy nie wchodziły w rachubę...

Te zabawy, przyjęcia, flirty... czem były? Proch, szary przyziemny pył! I ja temu oddawałam całą duszę!!

Karnawał życia skończony! Ten okres lekkomyślnych uciech, płochych myśli...

Chryste, daj, by ten okres życia, co zaczął się dla mnie w tej chwili, zmazać mógł błędy tamtego... Ten czas Postu, pokuty, ten czas, co dać nam ma Zmartwychwstanie.

Marja Dalborówna.

Co dzień niesie?

Walka z pokątnym ubojem.

(h) W ostatnim czasie policja i żandarmerja powiatu Bielitz wykryła wielką ilość ubojów, wykonanych bez pozwolenia władzy. W przeciągu miesiąca stycznia br. powiatowy urząd aprowizacyjny oddział B. wniósł 8 wnioski karne przeciwko 92 osobom do Prokuratury, oprócz tego ukarano większą ilość osób drogą administracyjną. W większości wypadków usiłowali oni następnie mięso po cenach znacznie podwyższonych sprzedać w handlu pokątnym. Jakość mięsa, jak w wielokrotnych wypadkach stwierdzono, jest przeważnie bardzo wątpliwa. Tak np. przed kilkoma dniami policja zatrzymała kobietę, która niosła walizkę, zawierającą 21 kg wyrobów mięsnych. Kiełbasa oczywiście sprzedana być miała w handlu pokątnym. Urzędowe badanie wykazało, że kiełbasa ta wyprodukowana została z zepsutego mięsa, szkodliwego dla zdrowia. W innym znów wypadku skonfiskowano 19 kg. cielęciny. Na podstawie przeprowadzonych dochodzeń stwierdzono, że mięso pochodzi z dwóch cieląt, które natychmiast po urodzeniu ubito, w obu wypadkach stwierdzono, że mięso to nie nadaje się do spożycia.

Z tego też powodu ostrzegamy wszystkich przed nabywaniem mięsa i wyrobów mięsnych, niewiadomego pochodzenia. Niezależnie od przekroczenia przepisów o gospodarce wojennej, grożą nabywcy szkody dla zdrowia. Władze wypowiedziały obecnie energiczną walkę tym nieodpowiedzialnym elementom, których w razie ujęcia [illegible]

O należyte wskazywanie kierunku jazdy.

(f) Wiele pojazdów przejeżdża ulicami miast w stosunkowo szybkiem tempie i już tem samem przechodnie muszą dawać baczną uwagę, ażeby nie dostać się pod koła.

Szczególnie na zakrętach i skrzyżowaniach sprawa ta jest o tyle utrudniona, że często niewiadomo, w którą stronę pojazd zakręca a z drugiej dlatego, że wypada czasem z za rogu zupełnie niespodziewanie. Dlatego też bardzo ważną rzeczą w celu zapobieżenia nieszczęściu jest wskazazanie kierunku jazdy, lecz nie w momencie samego zmienienia kierunku jazdy, lecz znacznie wcześniej, tak aby przechodzący mogli się zorjentować, czy mogą przekroczyć jezdnię, czy też należy przepuścić jadący akurat w tym kierunku wehikuł. — Przypominamy, że przepisy policyjne mówią zupełnie wyraźnie o należytem wskazywaniu kierunku jazdy i że w razie spowodowania nieszczęśliwego wypadku na skutek zaniedbania całkowita odpowiedzialność spadnie na lekkomyślnego kierowcę.

Kto zna zabitą?

(h) Dnia 18 lutego br. około godziny 10 znaleziono przy filarze mostu kolejowego, prowadzącego przez Przemszę w pobliżu Myslowitz, zwłoki nieznajomej kobiety.

Opis: Lat około 30—40, wysokości 1.50 m., włosy ciemne, górne uzębienie stanowi mostek złoty, w dolnem po części sztuczne uzębienie. Odzież: ciemna suknia, bronzowe pończochy, bronzowe reformy, czarne półbuciki i śniegowce.

Pochodzi prawdopodobnie z Sosnowitz, względnie z okolicy. Wiadomości skierować należy do policji kryminalnej w Kattowitz, Nowe Prasidium Policji, Hindenburgstrasse względnie do każdego innego posterunku policyjnego.

Obowiązek wyznaczania cen w oknach wystawowych.

(h) Na podstawie istniejących przepisów, wszelkie towary podlegające obowiązkowi wyznaczenia cen zaopatrzone być muszą w każdym wypadku kartką z ceną. Nawet wyjątkowe okoliczności nie uwalniają od tego obowiązku.

Tak np. sfery handlowe twierdzą, iż obowiązek wyznaczania cen nie rozciąga się na towary wystawione w oknie wystawowem jedynie dla celów dekoracyjnych, względnie dla uzupełnienia lub zaokrąglenia całej wystawy, względnie wystawionego sortymentu towaru. Pozatem wielokrotnie panują jeszcze niejasności, czy atrapy reklamowe zaopatrzone być muszą w kartki z ceną. Zdarza się także, że wystawia się towary, które w danem przedsiębiorstwie wogóle nie są prowadzone.

Przepisy o obowiązku wyznaczania cen oczywiście nie mogą uwzględnić wszelkich możliwości. W każdym razie każdy sprzedawca ma możność wystawienia takich towarów, które istotnie prowadzi, tak samo zresztą zrzec się może wystawienia takich towarów i oczywiście oznaczenia ich cenami, których z tych czy owych powodów nie chce wystawiać. Przedmioty dekoracyjne, które w danem przedsiębiorstwie nie są do nabycia, nie podlegają temu obowiązkowi. Jak np. skład rzeźnicki, lub szewski wystawia w oknie wystawowem dla dekoracji kwiaty, to oczywiście w tym wypadku kwiaty nie są artykułem do sprzedania i ponieważ służą tylko celom dekoracyjnym nie muszą być zaopatrzone w cenę. Także i przepisy o oznaczeniu atrap reklamowych są jasne. Jako atrapy uważa się opakowania reklamowe nie zawierające towaru. O ile więc atrapy są naturalnej wielkości i są dokładną imitacją danego towaru, wtedy podlegają obowiązkowi wyznaczania cen. O ile więc rzeźnik w okresie letnim wystawia atrapy zamiast prawdziwych wyrobów, wtedy atrapy te mają być zaopatrzone w cenę. Wyjątek stanowią jedynie atrapy minjaturowe, o których każdy wie, że służą jedynie dekoracji, względnie reklamie. Pozatem nie wolno pomijać obowiązku wyznaczania cen przez umieszczenie kartki z napisem „nie do sprzedania“, względnie „sprzedane“.

Walka z hazardem.

(al) Niejednokrotnie już poruszaliśmy na szpaltach naszego pisma, sprawę karciarstwa, oraz wszelkich czynników hazardowych, które tępione przez policję wyniosły się z lokali rozrywkowych do mieszkań prywatnych, bram, kątów targowych, korytarzy sieniach na peryferji miast.

Większość zawodowych hazardzistów należy klasyfikować jako oszustów, żerujących na naiwności i głupocie ludzkiej i nic przeto dziwnego, że zostają unieszkodliwieni za kratami, pozostała zaś część grasuje ze zwiększoną intenzywnością, jak gdyby w poczuciu rychłego zakończenia karjery. Przez grasowanie należy rozumieć poprostu zaczepianie i namowę do gry w pieniądze zarówno jak i chytre zaproszenie do niej zręcznie wplątane w niewinną rozmowę, tak iż mniemając, że ma się do czynienia z człowiekiem godnym zaufania, popaść można nieświadomie w jego sieci, któremi raz omotawszy się, można wyjść dopiero wówczas, gdy się ma puste kieszenie. Bo jakże często spotyka się zapłakaną kobiecinę rwącą włosy z rozpaczy, która idąc z wypłatą całomiesięcznego zarobku męża, skusiła się i postanowiła zagrać. **Oczywiście sprytny oszust natychmiast zastawia haczyk z przynętą, dając jej początkowo wygrać, co utwierdza nieszczęsną ofiarę własnej głupoty w przekonaniu „o jej szczęściu“ i jeszcze bardziej rozzuchwala do rzucania na szalę gry większych sum, z czego korzysta szarlatan, z nieprawdopodobną szybkością opróżniając sakwę łatwowiernej kobiety.** Teraz dopiero następuje uświadomienie, że padło się ofiarą wyrafinowanego, choć łatwego do uniknięcia oszustwa, zwykle jednak te alarmy okazują się spóźnione, nie pomaga nawet natychmiastowa interwencja policji, płacz ani lament, bo oszust dawno się już ulotnił. Dlatego to właśnie nie należy przechodzić obojętnie obok jawnych wypadków uprawiania hazardu, oddając sprawców jako naprawdę niebezpiecznych przestępców w ręce władz i ostrzegając przyjaciół i znajomych. Baczną uwagę należy zwracać przedewszystkiem na dzieci, albowiem coraz częściej daje się zaobserwować młodocianych oddających się z zamiłowaniem hazardowi. Objawy bynajmniej nie pocieszające. Hazard to do pewnego stopnia narkotyk, który pociąga podobnie jak morfina pociąga narkomana-morfinistę. **Szczególnie podatny grunt znajduje on u małoletnich, których twarda szkoła życia nie nauczyła jeszcze odróżniania bez trudu dobrego od zła, więc uprawiają oni ten niebezpieczny proceder, nie wiedząc jak strasznego spustoszenia moralnego i nerwowego dokonywuje w nich hazard.** Człowiek, który zawczasu nie pozna się na destrukcyjnem działaniu hazardu na moralności i ustroju nerwowym staje się niewolnikiem swoich własnych żądz. W chwili kiedy odczuwa brak pieniędzy, gotów jest na każdy nawet najbardziej niegodny czyn. Szkody, jakich dokonuje hazard są tak wielkie i dające wszechstronnie się odczuć, że w interesie ogółu winna leżeć jaknajszybsza, ostateczna likwidacja elementu, który go notorycznie uprawia. **Współdziałajmy więc wydatnie z władzami, tępmy nałogowe karciarstwo i jaskinie gier, oszustów, szarlatanów i wszelkiego rodzaju sutenerów.**

Nieostrożny rowerzysta wpadł pod konie.

(b) Na drodze prowadzącej z kolonji Pieski do Czeladzi miał onegdaj miejsce wypadek, który skończył się nieszczęśliwie dla robotnika z kopalni „Saturn“, wracającego z pracy rowerem do domu.

Rowerzysta zawiesił sobie ciężki pakunek na kierownicy, co utrudniało mu możność swobodnego kierowania rowerem. — W pewnej chwili usiłował on wyminąć furmankę nadjeżdżającą z przeciwległej strony i na skutek zbyt gwałtownego przechylenia dostał się pod konia. Woźnica zatrzymał natychmiast pojazd i pomógł rowerzyście powstać, wyciągając z pod kopyt końskich poważnie uszkodzony rower. Nieostrożny rowerzysta rozbił sobie niebezpiecznie głowę, odnosząc przy tem ogólne cięższe i lżejsze potłuczenia.

Późne zamykanie zakładów fryzjerskich.

(b) Jak wynika z ogólnie wiadomych zarządzeń władz, wszystkie zakłady fryzjerskie muszą być zamykane na równi ze sklepami i składami o godzinie siódmej wieczorem.

Pomimo, że termin ten bezwzględnie obowiązuje, duża ilość zakładów fryzjerskich z terenu powiatu bendzińskiego w karygodny sposób przedłuża go sobie, nierzadko o dwie lub trzy godziny. Pracownicy, zatrudnieni w takim zakładzie muszą pracować po trzynaście godzin na dobę — co sprzeczne jest z odnośnemi zarządzeniami władz, które dotyczą zatrudnienia pracowników fizycznych. Najczęściej przekroczenia tej natury spotyka się w zakładach, które posiadają tak zwane „wejście od tyłu“. Rzecz zrozumiała, że pod tym względem celują fryzjerzy żydzi. Tylko w takim zakładzie fryzjerskim po godzinie siódmej znajdzie się wszystkich i wszystko... oprócz klienta. Znaleźć można namiętnych grających w „pokera“ lub w „oczko“, pokątnych handlarzy materjałami i odzieżą, a nawet zwolenników „czterdziestopięcio procentowej gorzkiej“, którzy pokrzepiają się alkoholem, przeistaczają taki zakład fryzjerski na istną knajpę podmiejską. Jest rzeczą zupełnie pewną, że jeśli do takiego lokalu po godzinie siódmej dostanie się policja, zakład zostanie zamknięty, a właściciel jego ukarany wysoką grzywną lub aresztem — zależnie zresztą od okoliczności. Okoliczności te jednak w żadnym wypadku nie będą sprzyjały ani właścicielowi zakładu ani też tym, których zastanie tam policja. Leży więc w interesie wszystkich właścicieli wspomnianych lokali, by zastosowali się do zarządzeń władz, unikając w ten sposób wielu przykrości.

Udaremniona ucieczka.

(f) Hauptstrasse w Sosnowitz była w dn. 18 lutego br. widownią oryginalnej gonitwy, rozgrywającej się między córką a matką. Podłoże całego zajścia było tu nieco romantyczne.

Mianowicie córka niepełnoletnia nawiasem mówiąc, chciała wyruszyć w świat na poszukiwanie przygód, czemu jednak stanowczo sprzeciwili się rodzice. Wspomnianego dnia doszło na tem tle do poważnej awantury, w wyniku której rozgoryczona dziewczyna postanowiła opuścić dom rodzicielski i udać się w podróż. Matka jednak zorjentowała się w zamiarach córki i wszczęła za nią pogoń, której epilog rozegrał się właśnie na wspomnianej ulicy. Dzięki interwencji przechodniów udało się chwycić romantyczną dziewczynę, która już pod opieką matki udała się do domu, musząc na razie zrezygnować z zamiarów przedsięwzięcia podróży „w nieznane“.

Bójka uliczna.

(f) Dnia 20 lutego br., o godz. 8 rano, przy zbiegu ulic Breslauerstrasse i Theaterstrasse w Sosnowitz, liczni przechodnie byli świadkami bójki ulicznej, wynikłej między dwiema kobietami.

Zasadniczo awantura zaczęła się już w tramwaju, kursującym na linji Milwitz—Zeilenweg, a na przystanku przy wyżej wspomnianych ulicach zamieniła się w bójkę, która przybrała bardzo ostre formy, dzięki agresywnej postawie jednej z awanturujących się kobiet. Kres całemu zajściu położyła policja, która rozpędziła zbiegowisko i rozdzieliła bijące się kobiety. Jak można się było zorjentować z bezładnie rzucanych słów w czasie bójki, przyczyną całego zajścia była zazdrość. Po rozdzieleniu awanturnic przez policję, każda z nich zebrawszy z ulicy porozrzucane papiery i dokumenty, udała się w swoim kierunku. Zajście to wywołało szereg komentarzy wśród obserwujących je obywateli.

PĄCZKI

Humoreska zapustno-popielcowa.

Ogromnie lubię pączki. Te pulchne, rumiane smakołyki są największą namiętnością mego starokawalerskiego życia. W okresie karnawału rujnuję się na cukiernie. Zjadam po 8, 10 pączków na jedno „posiedzenie“ i wychodzę z żalem, że skromne środki nie pozwalają mi najeść się ulubionemi ciastkami.

Nadchodziły zapusty i zadecydowałem, że przed nadchodzącym postem raz użyję sobie na pączkach. Poszedłem więc do mojej kuzynki, znanej ze zdolności kulinarnych i w czasie rozmowy podstępnie zapytałem ją, w jaki sposób robi się pączki.

— Wolno się zaczynia ciasto z mąki, jaj, masła i mleka — wyjaśniała znakomita gospodyni — stawia się je w ciepłem miejscu dla urośnięcia. Potem ciasto się rozwałkowuje, przykrawuje krążki i przekłada je konfiturą. Zlepione krążki rzuca się na gorący smalec i już pączki gotowe. Można je jeszcze „dla piękności“ wytarzać w miałkim cukrze.

Podziękowałem uprzejmie miłej kuzynce i popędziłem po zakupy.

Ponieważ chciałem zrobić bardzo, bardzo dużo pączków, nakupiłem: 5 kilogramów mąki, kopę jaj, 4 kostki masła, kilogram smalcu itd. itd.

Objuczony sprawunkami wracałem do domu, a w myśli powtarzałem kolejność czynności według przepisu — Zaczynić... postawić... urosnąć... wałkować... krajać... nadziewać, rzucać, tarzać i... i zjeść!!

Tylko ta ostatnia czynność była prosta, inne wydały mi się nieco skomplikowane, chciałem więc zapewnić sobie pomoc fachowca. Wstąpiłem po drodze do mego przyjaciela Kazia, magistra farmacji, aby go prosić o współpracę. Zgodził się bardzo chętnie, gdyż był też wielkim zwolennikiem pączków.

Z triumfem zanieśliśmy nakupione „materjały na pączki“ do mego kawalerskiego mieszkanka, pożyczyliśmy od sąsiadki baniak od bielizny i duży rondel i przystąpiliśmy do pracy. Ja miesiłem ciasto w baniaku, Kazio tłukł cukier „na miałko“ młotkiem na rysownicy.

— Kaziu! — przerwałem jego słodkie zajęcie — jak myślisz — czy nie za szybko zaczyniam ciasto? Powiedziano mi, żeby to robić „wolno“...

Kazik z miną znawcy skontrolował szybkość moich ruchów i orzekł, że wszystko jest w zupełnym porządku.

Zmieszałem więc mąkę, jaja, masło, mleko i grudę drożdży na twardą guźlistą kluchę i oświadczyłem przyjacielowi, że jestem gotów z zaczynianiem i stawiam ciasto na ciepło, aby urosło.

Postawiliśmy więc wspólnemi siłami ogromny baniak na kuchenkę gazową czekaliśmy, aż ciasto urośnie.

Chwile czekania bardzo się nam dłużyły, więc Kazio zaproponował, żebyśmy, dla „zabicia czasu“, skoczyli do pobliskiej knajpki „na jednego“.

W miłym nastroju wypiliśmy tam „niejednego“ pod nasze pączki i w różowych humorach wracamy do pracy.

Tymczasem nasze ciasto urosło do niebywałych rozmiarów i niezmieściwszy się w baniaku, wylało się gęstą strugą na podłogę.

— Wspaniale urosło! — cieszyłem się, zbierając „wypłynięte“ ciasto łopatką od węgla. Chciałem je zpowrotem wpakować do naczynia, ale nie dało się wepchać, więc odłożyliśmy je w kącie na papierze, „na zapas“. Wtedy przystąpiliśmy do wałkowania.

Ciasto z baniaka wylaliśmy na podłogę wyścieloną czystym papierem i dalejże wałkować górną częścią prawidła od butów z cholewami.

Krążki wycięliśmy bardzo zgrabnie przy pomocy cyrkla i scyzoryka. Po nałożeniu konfitury, krążki jednak nie chciały się ani rusz zlepić. Za poradą Kazia sklejaliśmy je klejem fotograficznym, który jak twierdził farmaceuta, jest nieszkodliwy dla zdrowia.

Wykrawanie i zlepianie pączków zajęło nam kilka godzin i wieczór już zapadł, gdy wreszcie przystąpiliśmy do grzania smalcu... Po stopieniu okazało się, że jest zaledwie 1/3 rondla tłuszczu, zadecydowaliśmy więc dolać wody. To jednak nie spodobało się smalcowi, który się wzburzył, wzdął i począł się wylewać na rozpaloną kuchenkę.

W jednej chwili cała łazienka zamieniona na kuchnię, napełniła się ciemnym gryzącym dymem. Nie zraziło nas to zupełnie, zmniejszyliśmy płomień gazowy i krztusząc się dymem, zarzuciliśmy pączki na pozostałe resztki smalcu.

Napchaliśmy pełny rondel krążków ciaścianych, aż tu one zaczęły pęcznieć i wypychać się z naczynia. Musieliśmy zredukować ilość smażonych pączków i odtąd naraz moczyły się w smalcu tylko dwie warstwy.

Była już późna godzina, upadaliśmy ze zmęczenia i sen kleił nam oczy, a „wygotowaliśmy“ w smalcu zaledwie połowę wykrajanych krążków.

— Wiesz co, Kaziu — szepnąłem zrezygnowany — resztę zostawimy na jutro. — Teraz spróbujemy zjeść, to cośmy nasmażyli!

Kazik spojrzał na zegarek i krzyknął przerażony:

— Człowieku! To już druga po północy, a więc środa popielcowa! Czy wypada jeść w post potrawy karnawałowe?!

Musieliśmy uspokoić nasze sumienia przez cofnięcie zegarków o trzy godziny i zabraliśmy się do naszych smakołyków.

Niestety, zdołaliśmy ugryźć zaledwie po jednym kęsie. Nasze pączki okazały się twardemi gnieciuchami o konsystencji opon samochodowych. A smak-... O! lepiej o to nie pytać!

Zawiedzeni i zmęczeni położyliśmy się spać.

Rano zbudziły nas kurcze żołądkowe. — Nie wiem, czy była to kara boska za jedzenie pączków w popielec, czy poprostu jeden kęs naszych smakołyków wystarczył do wywołania sprzeciwów biednych kiszek.

Z rozpaczą wyrzuciliśmy na śmietnik ugotowane „pączki“ wraz z surowemi krążkami. Szukałem za ciastem, które wylało się z baniaka i zostało odłożone przeze mnie „na zapas“, ale nigdzie nie mogłem go znaleźć. Dopiero, jak mój piesek ukochany Dżoncio, zdechł w okropnych męczarniach, domyśliłem się, że to on, biedaczek, zjadł całe „zapasowe“ ciasto.

Wtedy, zgodnie z tradycją popielcową, posypałem sobie głowę popiołem i ze skruchą poprzysiągłem sobie, że na pączki będę chodził do cukierni, lub do „gospodarnych kuzynek“. Niech one się męczą.

A. Butti.

Droga Francji ku klęsce.

Ostatni bój Trzeciej Republiki

III.

Kraków, w lutym.

Ale właśnie w tych tygodniach energja Daladiera została znowu osłabiona. Miał on przyjaciółkę, pewną markizę. Pochodziła ona ze sfer drobno-mieszczańskich, ale po swem małżeństwie cieszyła się opinją damy z wielkiego świata. Czy Daladier darzył ją rzeczywiście głębszem uczuciem? Jego przyjaciele twierdzili, że Daladierowi specjalnie pochlebiało to, iż on, syn piekarza z Prowancji, jest przyjacielem kobiety z arystokracji. Ci sami jednak przyjaciele twierdzili, że **wówczas Daladier poświęcał jej o wiele więcej czasu, niż to było dozwolonem premjerowi w tych ciężkich czasach.**

Na życzenie swej arystokratycznej przyjaciółki Daladier nauczył sie nawet jeździć konno, ale przy tej sposobności

w styczniu złamał sobie nogę.

Daladier nie był jednak człowiekiem pozbawionym samokrytycyzmu. Zapytał się więc swego lekarza, prof. Mondora, który go leczył po wypadku:

— Niech pan powie prawdę. Jeśli będę zmuszony przez sześć tygodni do przebywania w pokoju, złożę prezydentowi republiki moją dymisję. **Nie można rządzić Francją z łóżka.**

Lekarz nie miał odwagi wypowiedzieć swej opinji, która mogłaby oszczędzić jego pacjentowi wiele późniejszych kłopotów i wyrzutów sumienia. Odpowiedział więc:

— W ośmiu dniach powróci pan do zdrowia.

Wychodząc jednak z pokoju prof. Mondart oświadczył innym lekarzom:

— **Przez dwa miesiące nie wolno mu ruszać się.**

Ta diagnoza była uczciwą opinją lekarską. Przez szereg tygodni Daladier nie opuścił swego pokoju, przez szereg tygodni musiał zużywać tę resztę energji, która mu pozostała po pracy, na cierpienie. A przytem ciągle zatracał się w myśli, że

upadek z konia był złą zapowiedzią.

Jego wola nie stawała się przez to silniejszą.

Chwiejność była od lat treścią polityki Daladiera. Chwiejność także **charakterystyczną cechą tych miesięcy zimowych podczas wojny rosyjsko-fińskiej.** Opinja publiczna kraju domagała się poparcia Finlandji, aby tam, a potem i w całej Skndynawji, a wreszcie i w Szwecji, Niemcy zostały pokonane. Daladier przygotowywał więc korpus ekspedycyjny, ale czynił to chwiejnie i połowicznie, zwlekając z dnia na dzień. Naraz zawarto pokój między Finlandją a Rosją, a jeszcze **żaden żołnierz francuski nie wylądował w Finlandji.**

Po raz pierwszy od początku wojny

szmer niechęci przeszedł przez parlament.

Bezczynność wyczerpała nerwy Francuzów. Teraz chciano otrzymać sposobność do walki, którąby kosztowała mało krwi, a mogła przynieść wiele sławy. Czyż premjer nie był tym człowiekiem, który przeszkodził w osiągnięciu tego celu?

Na tem polegała tragiczna rola Daladiera. Dopóki współdziałał z parlmentem w jego nieprzemyślanych decyzjach, dopóty uchodził za półboga i za takiego uważała go Francja. **Teraz zaś, kiedy jego chwiejność uchroniła krótkowzrocznych Francuzów od ciężkiej porażki, zwrócił się parlament przeciwko niemu.**

Nawet wtedy jednak Daladier nie miał odwagi do oświadczenia deputowanym jak dalece niedojrzałemi były jego plany. Na interpelacje deputowanych odpowiadał w zwykły swój sposób połowicznie, wyznając część prawdy. I za to doczekał się wyroku ze strony tych, którzy tak długo pochwalali jego energję. Zabrał głos deputowany Bergery:

— **Ludzie, którzy nie umieli uniknąć wojny ani jej przygotować, nie są w stanie wytrzymać jej a tembardziej wygrać ją.**

Zaskoczeni deputowani w zdumieniu patrzyli na premjera, oczekując na jeden z jego napoleońskich gestów. Jedno uderzenie pięścią w stół, a będzie uratowany. Oczekiwania były daremne.

Natomiast z jego ust wyrwało się po raz pierwszy troskliwie dotychczas ukrywane poczucie jego wewnętrznych zgryzot, jego całej wewnętrznej słabości i jego udręki.

— **Nie mogliśmy atakować!** — oświadczył. — Było nas dwóch przeciw trzem!

Jak błyskawica — wstrząsnęły te słowa Izbą. **Finlandja i sprawa korpusu ekspedycyjnego zostały zapomniane.** Teraz chodziło o coś więcej — **o wiarę w zwycięstwo, o zaufanie do człowieka, który miał Francję do tego zwycięstwa doprowadzić.** Podczas głosowania **trzysta milczących ust opowiedziało się przeciwko temu zaufaniu.**

Tak więc Izba deputowanych odwróciła się od człowieka, którego dotychczas uważała za półboga. Coś pozostało jednak z tej wiary w Daladiera, skoro otwarcie odważył się zabrać głos tylko jeden deputowany. Milczenie pozostałych było dowodem tej połowiczności metod, która charakteryzowała zarówno premjera, jak i innych polityków tego okresu we Francji.

Reynaud u steru rządów.

Od lat stary i nowy premjer byli zaciętymi wrogami. Nienawidzili się tak, jak tylko mogą się nienawidzieć bardzo zawistni koledzy. Były to dwie odmienne natury. Ostrzejsza i chłodniejsza natura Reynauda **musiała odczuwać pogardę wobec do niczego nie zobowiązującego ciepła, z jakiem sposób bycia Daladiera zjednywał temu ostatniemu popularność, której los odmówił rozważnemu ministrowi skarbu.**

Obydwaj mieli zupełnie odmienne pojęcie o polityce. Reynaud był zawsze przeciwnikiem polityki **w stylu Monachjum.** Obydwaj dążyli do władzy, obydwaj jej pożądali, obydwaj mieli nieszczęście, związanie z posiadaniem ambitnych przyjaciółek.

Przyjaciółka Reynauda — pewna hrabina — miała jednak ostrzejszy język od swej rywalki — markizy, i w ciągu ostatnich miesięcy wiele przyczyniła się do tego, aby w kołach odwiedzających jej salony, zrobić Daladiera, ze względu na jego chwiejność, śmiesznym. **Markiza, przyjaciółka Daladiera, odpowiedziała na to opowiadaniem złośliwych uwag o Reynaudzie.**

Nigdy nie wiadomo, jaki udział mają tego rodzaju rozmowy w politycznych wydarzeniach, pewnem jest jednakże, że cała atmosfera walki dwóch klik **zakończyła się klęską w chwili, kiedy dwie politykujące kobiety wykonują władzę, o której niema mowy w konstytucji Trzeciej Republiki.**

Nieco tego jadu, który szerzyła hrabina, przyjaciółka Renauda, **pochodziło z kół brytyjskich,** które chętnieby widziały na czele Francji człowieka bardziej ulegającego wpływom brytyjskim. Reynaud sprzysiągł się z Churchillem, nacjonalistami i socjalistami. W dn. 19 marca osiągnął swój cel.

Prezydent Republiki Lebrun powierzył mu misję utworzenia rządu.



Hrabina de Portess, przyjaciółka Reynauda, która posiadała wielkie wpływy w kołach politycznych Francji.

Po raz pierwszy Paweł Reynaud dostał się na szczyty potęgi, do której dążył zimny płomień jego ambicji.

Już jednak w dniu przedstawienia się izbie deputowanych Reynaud odczuł, ilu wrogów stworzyła mu jego nieukrywana żądza władzy, i jak dalece jeszcze uczucia izby były po stronie Daladiera, który więcej odpowiadał zapatrywaniom izby, niż Reynaud. Dzień przedtem Reynaud został już ostro zaatakowany poza izbą. **Jego nowy rząd składał się z 35 członków.** Liczba ta w tych ciężkich czasach, wymagających koncentracji i uproszczenia metod pracy, była stanowczo zbyt wielka.

Ale Reynaud przewidział te trudności i dlatego właśnie wciągnął do swego gabinetu taką gromadę ludzi, ponieważ wiedział, że posiada tak mało osobistych przyjaciół. **Każdy minister wnosił mu poparcie 30—40 ludzi, a w najgorszym razie 3—4 posłów, a Reynaudowi potrzebny był każdy głos.** Znał on dobrze technikę prac parlamentu i dlatego właśnie postąpił wbrew wymogom chwili, ale w myśl utartych szablonów parlamentarnych.

Izba zatwierdziła wreszcie gabinet Reynauda jednym głosem większości.

Gdyby w skład gabinetu wchodził jeden podsekretarz stanu mniej — Reynaud nie zostałby premjerem.

Wkrótce jednak **nastroje zmieniły się na korzyść Reynauda.** Brytyjsko-francuska akcja w Norwegji nie powiodła się, zanim wogóle zdołano ją na serjo rozpocząć. Niemcy uprzedzili koalicję. Ale potem przyszły triumfalne wiadomości o zwycięstwie pod Narvik, o wylądowaniu wojsk koalicyjnych w północnej Norwegji. Ciekawem jest, jak te propagandowe wiadomości zmieniły zapatrywania polityków z Pałacu Burbonów. Jeszcze w dn. 9 kwietnia wahali się między obawą a troską, ale teraz kurs Reynauda utrzymał się na dobre. **Izba jednogłośnie wyraziła votum zaufania Reynaudowi.** Czyż był do pomyślenia wspanialszy sukces?

W ostatnich dniach kwietnia można było obserwować tę

pełną finezji grę parlamentarną.

Widziało się wówczas w kuloarach parlamentu najbardziej zawziętych nieprzyjaciół Reynauda, jak agitowali **za wyrażeniem mu votum zaufania.** Votum to nie było jednak sukcesem Reynauda, było raczej sukcesem subtelnej kalkulacji parlamentarnej. Większość dwóch trzecich, przy pomocy której uchwalonoby votum Reynaudowi, oznaczałaby poprostu okrzyk: „niech żyje premjer" — **jednogłośność oznaczała zaś okrzyk: „niech żyje Francja".**

(C. d. n.).

Zlikwidowanie szajki włamywaczy.

(h) **Wielka Izba Karna Sądu Okręgowego w Katowicach skazała wczoraj włamywaczy Antoniego Muchę i Władysława Pietrzyka, pochodzących z Königshutte, jak i Stanisława Olszewskiego zamieszkałego w Katowicach na karę 4 lat ciężkiego więzienia, utratę honorowych praw obywatelskich na przeciąg lat 4, zarządzając jednocześnie areszt ochronny.**

Dwudziestokrotnie karany Mucha oraz 44-letni Władysław Pietrzyk jak i Stanisław Olszewski, lat 42, wszyscy znani przestępcy, którzy już odsiedzieli większą ilość kar więziennych złączyli się z włamywaczem Moskalem, który w międzyczasie zmarł. Po umówieniu się z Muchą i Moskalem włamali się o wczesnych godzinach porannych 18 października 1939 r. do składu materjałów włókienniczych w Katowicach przy Eichendorffstrasse. Przez mieszkanie włamywacza dostali się do tylnych drzwi składu i wtargnęli do wnętrza, gdzie skradli 22 sztuki materjału, 4 tuziny bielizny damskiej, 2 torebki damskie i większą ilość pończoch. Wszystkie towary przeniesiono następnie do bramy sąsiedniego domu. Z bramy udali się na 5 piętro, gdzie zmusili lokatora aby otworzył im opuszczone mieszkanie.

Mężczyzna, który otworzył im mieszkanie, był narzeczonym mieszkającej na tem samem piętrze lokatorki. Ponieważ on sam bez wzbudzenia podejrzenia nie mógł zawiadomić policji, zlecił swojej narzeczonej, aby zawiadomiła policję. Policja ujęła wszystkich czterech włamywaczy i zaaresztowała ich.

Przed Sądem oskarżeni Pietrzyk, Olszewski i Moskal przyznali się do zarzuconego im czynu, podczas gdy Mucha stanowczo wyparł się winy.

Ponieważ wszyscy trzej byli zawodowymi zbrodniarzami i recydywistami, Sąd skazał oskarżonych na karę ciężkiego więzienia lat czterech, oraz na utratę honorowych praw obywatelskich.

Przez zarządzenie aresztu ochronnego uwolniono od nich społeczeństwo.

Samobójstwo na cmentarzu.

(f) **Dnia 18 lutego br. w godzinach wieczornych na cmentarzu przy Jahnstrasse w Sosnowitz popełnił samobójstwo robotnik huty „Milwitz" nazwiskiem Wojciechowski, zamieszkały w Sosnowitz przy Erbsengasse, wieszając się na krzyżu pomnika.**

Delikwenta odnalazł grabarz, który natychmiast zaalarmował Pogotowie Ratunkowe i władze policyjne. Przybyły na miejsce tragicznego wypadku lekarz stwierdził zgon. Wszystkie wysiłki, aby Wojciechowskiego przywrócić do życia, spełzły na niczem. Zwłoki zabezpieczono do chwili przybycia władz śledczych. Dotychczas nie udało się ustalić, co było powodem rozpaczliwego czynu samobójcy. Wiadomo tylko tyle, że wyszedł on z domu do pracy w zupełnie normalnym nastroju i nic nie wskazywało u niego na zamiar samobójczy. Przypuszczalnie więc Wojciechowski uległ napadowi chwilowej depresji.

Po przeprowadzeniu lokalnego dochodzenia na miejscu tragicznego wypadku zwłoki nieszczęśliwej ofiary odstawiono do kostnicy. Zmarły osierocił rodzinę.

(f) **TRAMWAJ WYSKOCZYŁ Z SZYN.** Dnia 19 lutego b. r. o godz. 7.30 rano przy zbiegu ulic Poggenweg i Heinrich Dietelstrasse, tramwaj zdążający z Bendzina do Sosnowitz wyskoczył z szyn, powodując piętnastominutową przerwę w ruchu. Dzięki przytomności motorniczego, który natychmiast zahamował wóz, obeszło się bez ofiar w ludziach. Również tramwaj nie doznał żadnych uszkodzeń, gdyż po nastawieniu go z powrotem na tory ruszył natychmiast w dalszą drogę.

(b) **NIEOSTROŻNY KIEROWCA.** W Bendzinie przy Kattowitzerstrasse tramwaj, zdążający do przystanku przy Hauptplatz omal nie zderzył się z olbrzymiem autem, stanowiącem własność przedsiębiorstwa przewozowego w Sosnowitz. Na szczęście przytomny motorniczy zahamował tak silnie, że wóz zdołał się zatrzymać na przestrzeni niespełna trzech metrów. Winę za ewentualny wypadek mógł ponosić kierowca auta, bowiem zatrzymał wóz niemal na środku jezdni.

(b) **KARA ZA PRZEKROCZENIE GRANICY.** Przed Sądem Grodzkim w Bendzinie odbyła się rozprawa karna przeciwko mieszkance Maczek (koło Szczakowej) nazwiskiem Matlaszczykowa. Matlaszczykowa przekroczyła granicę między Rzeszą a Generalnem Gubernatorstwem w okolicach Bogumina. Oskarżona tłumaczyła swój czyn chęcią sprzedania grzybów, które nazbierała w miejscowych lasach. Za pieniądze ze sprzedanych grzybów zakupiła kilka litrów wódki, o którą prosił ją sąsiad, wyprawiający wesele swej córki. Sąd skazał Matlaszczykową na 30 RM kary, a w razie nieściągalności z zamianą na dwa tygodnie aresztu.

(al.) **OFIARA CIĘŻKIEJ CHOROBY.** Onegdaj w Dombrowie przechodnie przy ul. Hüttenstrasse byli popołudniu świadkami ciężkiego ataku popularnie t. zw. padaczki, któremu uległa mieszkanka Dombrowy. Nieszczęśliwa przez dłuższy czas wiła się w konwulsjach na jezdni wyrządzając sobie dotkliwe obrażenia głowy i innych części ciała. Po ataku zajęła się nią grupa przechodniów, odprowadzając ją w stanie półprzytomnym do lekarza gminy żydowskiej. Po udzieleniu pierwszej pomocy okazało się, iż stan nieszczęśliwej nie budzi żadnych poważniejszych obaw, to też oddano ją pod opiekę rodziny.

(f) **ZASŁABŁA NA ULICY.** Dnia 20 lutego br. na Haupstrasse w Sosnowitz zasłabła nagle pewna staruszka. Tylko dzięki natychmiastowej pomocy przechodniów udało się zapobiec nieszczęśliwemu wypadkowi, który w tym wieku mógł być śmiertelny. Również przez tychże przechodniów staruszka została odprowadzona do domu.

(h) **ZATRUCIE DENATURATEM.** Przy ul. Höferstrasse 36 w Kattowitz znaleziono montera Józefa Segałę martwego. Wezwany lekarz stwierdził jako przyczynę śmierci wypicie większej ilości denaturatu.

Do Powiatowego szpitala w Olkuszu przywieziono w ostatnich dniach dwóch mężczyzn z silnemi oznakami zatrucia po po wypiciu denaturatu. Zatrucia były tak ciężkie, że w obu wypadkach nastąpiła śmierć.

(b) **NOWA OFIARA ZATRUCIA DENATURATEM.** Mieszkaniec Myslowitz lat 40 przyjechał z wizytą do swej kuzynki, zamieszkałej w Sosnowitz, gdzie znalazł sobie kilku kompanów uczty, w czasie której wypito znaczną ilość denaturatu. Tego samego dnia, w którym odbyła się uczta, udał się do swej drugiej krewnej zamieszkałej przy Talstrasse w Bendzinie, gdzie dostał silnych boleści. Zaniepokojeni nagłą chorobą gościa domownicy, odwieźli go natychmiast do szpitala, gdzie po krótkim czasie zmarł. Zwłoki nowej ofiary denaturatu umieszczono do czasu pogrzebu w kostnicy miejskiego szpitala powiatowego w Bendzinie.

(b) **PIES PRZYCZYNĄ NIESZCZĘŚCIA.** Do miejskiego szpitala powiatowego w Bendzinie przywieziono onegdaj córkę jednego z wyższych urzędników z terenu miasta Bendzina, którą natychmiast poddano prześwietleniu rentgenowskiemu. Klisza prześwietlenia wykazała niebezpieczne złamanie uda. Jak się okazuje, przyczyną nieszczęścia był ulubiony pies dziewczynki, z którym codziennie zabawiała się na krótkich spacerach. Podczas jednego z ostatnich spacerów pies skoczył raptownie na dziewczynkę, tak że ta upadła na ziemię, doznając złamania nogi. Dziewczynka przebywa na kuracji w szpitalu.

[illegible] Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32 — Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16, Dombrowa, Rathausstr. 2, Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.